

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (1423)

14 LUTEGO 1988 R.

CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Nadszedł już czas” ● W 35 rocznicę śmierci bpa Franciszka Hodura ● Pociąg ● Spotkanie z emerytami w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ● Porady



· Biskup Franciszek HODUR

(1. IV. 1866 – 16. II. 1953)



# „Nadszedł już czas”

Widzieliśmy Zbawiciela w nurtach rzeki Jordan, gdy przyjmował chrzest pokuty i na odludnym pustkowiu, gdzie toczył zwycięski bój z odwiecznym wrogiem ludzkości — szatanem. Z ust św. Marka dowiedzieliśmy się o wielkim proroku Janie Chrzcicielu, a także o cudownej teofanii, kiedy to Ojciec niebieski ogłosił, że Jezus jest Jego umiłowanym Synem, zaś Duch św. zstąpił w postaci gołębiczy nad głowę Jezusa Chrystusa — Syna Boga.

Nie usłyszeliśmy jednak do chwili obecnej ani jednego słowa Chrystusa! Wiemy, że Zbawiciel długo przygotowywał się do pełnienia mesjańskich zadań, wśród których w pierwszej fazie poczesne miejsce zajmie funkcja nauczycielska — głoszenie Ewangelii Bożej. Czy zaraz po kwarantannie na pustyni Jezus rozpoczął publiczną działalność wędrownego Głosiciela Dobrej Nowiny? Z tekstu Ewangelii naszego przewodnika — św. Marka wynika, że nie. Nasz Ewangelista zaznacza bowiem, że stało się to dopiero po uwięzieniu Jana Chrzciciela: „Po uwięzieniu Jana przyszedł Jezus do Galilei i głosił ewangelię Bożą”. Św. Marek dopiero w szóstym rozdziale swego Dzieła podał przyczynę aresztowania proroka. „Sam król Herod kazał ująć Jana i trzymać go skutego w więzieniu z powodu Herodiady, żony swego brata Filipa, bowiem Herod wziął ją sobie za żonę. A Jan mówił do króla: Nie wolno ci trzymać przy sobie żony twego brata. A Herodiada czyhała na proroka i chciała go zabić, ale nie mogła. Bo Herod bał się Jana wiedząc, że jest człowiekiem sprawiedliwym i świętym. I strzegł go. Kiedy słuchał Jana — bywał bardzo zakłopotany, ale słuchał go chętnie”.

Głos Jana Chrzciciela umilkł na pustyni. Opustoszały brzegi Jordanu. Nikt nie siedł przyjmować chrztu pokuty, bo ten, który go udzielał znalazł się w więzieniu za obronę prawa Bożego i ludzkiej godności. Za odwagę upominania władcy, by oddał żonę bratu i zaczął uczciwe życie, zapłacił św. Jan głową. Uwięzienie Jana Chrzciciela uznał Jezus za znak, że teraz nadszedł czas, by On wstąpił na arenę. Herod umilkł — przemówił sam Mesjasz. Widziano Jezusa, gdy otrzymywał chrzest z rąk Jana. Jan ogłosił się sługą Chrystusa. Roztropność nakazywała opuścić niebezpieczny teren, gdzie w każdej chwili można się było spodziewać oblawy na zwolenników Jana. Jezus okazuje tę roztropność, opuszcza Judeę i przechodzi w rodzinne strony, do Galilei. Pójdziemy za Nim, bo tam padną Jego pierwsze słowa, zanotowane przez św. Marka. Ale i w Galilei Jezus Chrystus nie zabawi długo. Będzie wiódł żywot Nauczyciela — wędrującego z miejsca na miejsce, od wsi do wsi, od miasta do miasta ze słowem Ewangelii Bożej i cudownymi znakami swego mesjańskiego posłannictwa.

Każdy Nauczyciel przykłada olbrzymią wagę do pierwszego przemówienia. Stara się w nim zamknąć cel swojego nauczania i główne środki, którymi zamierza osiągnąć ów cel. Pierwsza mowa jest zazwyczaj mową programową. To, co za moment usłyszymy z ust Zbawiciela, możemy bez obawy nazwać mesjańskim „expose”. Oszczędny w słowach św. Marek podał główne punkty programu Jezusowego nauczania w jednym zdaniu: „Jezus głosił Ewangelię Bożą, mówiąc: Nadszedł już czas, zbliża się Królestwo Boże, nawróćcie się i uwierzcie w Ewangelię!”

Poznaliśmy pierwsze słowa naszego boskiego Nauczyciela. Cztery krótkie równorzędne zdania, a w nich dwa stwierdzenia i dwie zachęty. Zawarte w nich myśli będą się ciągle powtarzać w Chrystusowej katechezie, jako idee przewodnie całej mesjańskiej działalności. Zatrzymajmy się dziś na pierwszym stwierdzeniu, które słyszymy już w tytule naszego rozważania: „Nadszedł już czas”! Dalsze trzy zawołania, jakże brzemiennie w treści, musimy koniecznie rozważyć oddzielnie.

Aby zrozumieć ładunek treści zawarty w tym hasle i emocje jakie mógł budzić, musimy wziąć pod uwagę sytuację

Narodu Wybranego w chwili, gdy te słowa zaczęły rozbrzmiewać po wzgórzach Galilei. Ziomkowie Chrystusa, dzięki nadzwyczajnej łasce niebios zdołali zachować wiarę w Jednego Boga przez blisko dwa tysiąclecia. Przekazywali też z pokolenia na pokolenie obietnicę, daną jeszcze w raju i poszerzaną przez objawienia prorocze, że przyjdzie Mesjasz, który wyrwie ludzkość z nędzy moralnej.

Do tęsknot za życiem godniejszym, miłym Bogu, dochodziły później rozliczne ziemskie nadzieje. Potomkowie Abrahama nie byli nigdy liczebnie wielkim narodem. Ich polityczny los przez blisko pięćset lat był bliźniaczo podobny do losu Polaków, od rozbiorów po kres okupacji hitlerowskiej. Gnębieni, mordowani i wyzyskiwani porywali się do desperackich czynów bojowych, by uzyskać wolność. Jednak wielokrotnie silniejszy wróg tłumil krwawo te powstania. Wtedy tęsknoty za religijnym Mesjaszem mieszały się z marzeniem o wodzu potężnym, który w cudowny sposób da udręczonemu synom Jakuba wolność duchową i polityczną.

Ta właśnie sytuacja sprawiła, że prawdziwy Mesjasz został odrzucony, bo realizował tylko nadprzyrodzone cele, a nie kwapił się do zbrojnej walki z Rzymem. Izraelici mogli się pomylić, Nam jednak nie wolno powtarzać ich błędu. Niestety, wielu chrześcijan nadal oczekuje od Chrystusa przede wszystkim ziemskich darów. Uderzmy się w piersi, czy i my zbyt często nie ulegamy takiej pokusie. Nadszedł już czas, byśmy przyjęli prawdę Bożą, która jest tak wzniosła i niesie nam zapowiedź tak wielkich darów, że przy nich wszelkie doczesne sprawy, tak radosne jak też bolesne, tracą znaczenie.

Ks. A. B.

## Czy jesteś już posiadaczem Kalendarza Katolickiego 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki zaopatrzone jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. J. Dąbrowskiego 60  
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPEŁNIĆ CZYTELNIKI!	..... (Imię i nazwisko zamawiającego)
	..... ..... (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod województwo, wieś)
	Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	..... (podpis zamawiającego)



# W 35 rocznicę śmierci

## Biskupa Franciszka HODURA

W tym roku, 16 lutego, obchodzimy 35 rocznicę śmierci bpa Franciszka Hodura — organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Wiele pisaliśmy o tym wielkim Polaku i Biskupie w związku z sympozjum zorganizowanym z okazji 120 rocznicy urodzin bpa Franciszka Hodura. Wciąż jednak istnieje duże zainteresowanie życiem i działalnością Organizatora PNKK. „Osoba bpa Franciszka Hodura otaczana jest wielkim szacunkiem zarówno w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie, jak też w Kościele Polskokatolickim. Biskup Franciszek Hodur był wielkim Polakiem, gorącym patriotą, człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie w Kościele depozytu wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród emigrantów polskich za oceanem, w obronie ich interesów kulturalnych i ekonomicznych” — powiedział bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, otwierając obrady sympozjum.

W czasie tego sympozjum Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski wygłosił referat pt. „Życie i działalność Biskupa Franciszka Hodura”, w którym na początku powiedział: „Niełatwo jest mówić o człowieku tak niezwykłym, jakim niewątpliwie był ks. biskup Franciszek Hodur. Znany on jest powszechnie jako organizator Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie, a następnie w Polsce, tzn. w jego starej Ojczyźnie. Posiadał bowiem niezwykle bogatą osobowość, szlachetny charakter, rozległy wachlarz zainteresowań, podbudowanych wrodzonymi uzdolnieniami. Cechował go jednocześnie charyzmat szczerego patriotyzmu w stosunku do polskiej Ojczyzny. Poza tym był urodzonym działaczem i społecznikiem, oczywiście w najlepszym tych słów znaczeniu — był natchnionym i porywającym kaznodzieją, dobrym teologiem i religijnym reformatorem. Był wreszcie bardzo płodnym pisarzem, autorem licznych publikacji o nieprzemijającym znaczeniu religijno-wychowawczym. Przede wszystkim był jednak utalentowanym organizatorem, niestrudżonym bojownikiem o wielką sprawę Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, zarówno wśród amerykańskiej Polonii, jak zwłaszcza w macierzystym kraju (...)”.

A dalej bp Tadeusz R. Majewski powiedział: „Ks. bp Fr. Hodur zmarł w lutym 1953 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nawiązując do tej — dla mnie bolesnej — daty, właśnie w trzydziestą rocznicę jego śmierci zacząłem pisać książkę, by zakończyć ją w roku 1985. Pragnę wyrazić w ten sposób głęboki szacunek dla człowieka, który imponował mi od samego dzieciństwa.

Przytoczone w tej pracy fakty, poparte autentycznymi dokumentami dowodzą, że ludzie tacy jak ks. bp F. Hodur nie rodzą się często, zwłaszcza w wiejskich chatach. Jako człowiek z przekonania religijnym wierze mocno, że Bóg Wszechmogący, który rządzi światem, takich właśnie skromnych ludzi powołuje do szczególnych zadań, wyposażając ich jednocześnie w specjalne charyzmaty wiary, rozumu i serca. by mogli zrealizować Jego boskie plany na ziemi, by budzili z uspienia ludzkie sumienia i wskazywali innym właściwą drogę, którą poprzez „Pracę i Walkę” należy dążyć do „Prawdy” o sensie ludzkiego życia na ziemi”.

Bp Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanowa. Jego ojciec był wiejskim krawcem. Franciszek Hodur po ukończeniu czteroletniej szkoły wiejskiej odkrył w sobie powołanie kapłańskie. Pod wpływem swego nauczyciela postanowił kontynuować naukę w Krakowie. W roku 1889 ukończył gimnazjum św. Anny, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W owym czasie było to seminarium wyjątkowe, od roku 1852 zostało połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc klerycy uczęszczali na wykłady do *Collegium Novum*, a tylko niektóre wykłady odbywały się w gmachu Księży Misjonarzy na Stradomie.

Po trzech latach studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego (†1894), Franciszek Hodur — nie widząc możliwości otrzymania święceń kapłańskich — wyjeżdża wraz z dużą emigracją do USA, gdzie wstąpił do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty, Pa. 19 sierpnia 1893 r. bp O'Hara udzielił klerykowi F. Hodurowi święceń kapłańskich, a następnie zamianował go wikariuszem parafii rzymskokatolickiej pw. Najświętszego Serca Jezusa w Scranton. W roku 1895 ks. Franciszek Hodur został proboszczem parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania.

Ks. Franciszek Hodur nie zapomniał, że jest synem chłopca, że lud polski powinien mieć swoje prawa, że wolność, której Polacy wówczas pragnęli i niepodległość, za którą tęsknili — muszą być pełne, muszą objąć ziemie polskie i polską duszę.

„Wobec panujących na obczyźnie stosunków — pisze bp Tadeusz R. Majewski — polskie wychodźstwo było bezradne. Próbowano wprawdzie stawić opór biskupom i księżom, uciekając się do pomocy



malował: Jerzy Nanowski

własnych organizacji, takich jak: Związek Narodowy Polski, Związek Młodzieży „Sokół” i innych stowarzyszeń postępowych i społecznych, ale te usiłowania były bezskuteczne. Ks. F. Hodur postanowił przyjąć z pomocą swym braciom. Na wezwanie ludu opuścił Nanticoke i przybył w roku 1897 do Scranton. Chcąc się przekonać, jak zapatruje się Stolica Apostolska na politykę irlandzich i niemieckich biskupów w Ameryce, udał się ks. F. Hodur w styczniu 1898 r. do Watykanu”.

„Wspomniana delegacja przybyła najpierw do Polski — pisze bp Wiktor Wysoczański — celem zasięgnięcia rady u znanego trybuna ludowego w Galicji, ks. S. Stojałowskiego, co do sposobu postępowania w Rzymie. Z Polski delegacja udaje się do Rzymu z pismem polecającymi (od ks. S. Stojałowskiego) do ks. Gormiera i kard. Vanutello. Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M. H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja zostaje odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski — *Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia.*

Odpowiedź pisemna na petycję przyszła jesienią 1898 r., za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie Martinello. Scrantonianie zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz „oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą”.

Młoda wspólnota wyznaniowa formalnie ukonstytuowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodził, będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i konsekrowany na biskupa (...). I taka możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach”.

Bp Franciszek Hodur służył Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu do ostatnich chwil swego życia. Zmarł 16 lutego 1953 roku.



W środę po ostatniej niedzieli Przedpościa (w liturgii nosi ona nazwę Pięćdziesiąticy, zaś w nomenklaturze ludowej zwie się niedzielą Zapustową) rozpoczyna corocznie czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu. W liturgii zwie się on „Świątą Czterdziestnicą”. Warto tutaj przypomnieć, że liczba 40 wychodzi po odliczeniu od czasu wielkopostnego wszystkich niedziel, jako nie przyjmujących postu. Nie jest to dziełem przypadku. Okres czterdziestodniowy został w szczególniejszy sposób uświęcony w dziejach zbawienia. Wiadomo nam bowiem, że Mojżesz przez czterdzieści dni przebywał na górze Synaj na rozmowie z Bogiem. Prorok Eliasz odbył trwającą czterdzieści dni wędrówkę do góry bożej Horeb. Również czterdzieści lat trwała wędrówka ludu izraelskiego do ziemi obiecanej, kiedy to dokonało się odnowienie tego narodu. Wymarli bowiem na pustyni ci, którzy buntowali się przeciw woli Bożej. Wreszcie Syn Boży, Jezus Chrystus — zanim rozpoczął swoją publiczną działalność — spędził czterdzieści dni na pustyni, modląc się i poszcząc. Za przykładem Zbawiciela również Kościół poświęca czterdzieści dni przed Wielkanocą na odnowienie duchowe dzieci Bożych. Jest więc Popielec wprowadzeniem w okres Wielkiego Postu.

W opracowaniu niniejszym przyjrzymy się tej uroczystości w aspekcie historycznym. Zwrócimy następnie uwagę na jej aspekt liturgiczny, by wreszcie przypomnieć duszpastersko-ascetyczne znaczenie Popielca i Wielkiego Postu.

Obchód środy popielcowej od wielu wieków połączony jest z pełnym głębokiej wymowy obrzędem posypania głów poświęconym popiołem. Początki tego obrzędu, rozpoczynające czas postu czterdziestodniowego, sięgają IV wieku. Od tego bowiem czasu znana była w Kościele praktyka publicznej pokuty za jawne winy, które były przyczyną zgorznienia. Rozpoczynała się ona na początku Wielkiego Postu i trwała aż do Wielkanocy. Pokuta publiczna polegała przede wszystkim na wykluczeniu grzeszników ze społeczności eucharystycznej (nie mogli uczestniczyć we Mszy św. i przyjmować Komunii św.). Ponadto — dla zadośćuczynienia Bogu za popełnione grzechy — musieli oni podejmować surowe umartwienia oraz post i modlitwę. Praktyki te musieli oni spełniać przez cały okres Wielkiego Postu.

W środę po niedzieli Pięćdziesiąticy pokutnicy gromadzili się w świątyni, gdzie odbywali publiczną spowiedź ze swych grzechów, przywdziewali szaty po-

kutne a kapłani posypywali im głowy popiołem. Następnie, leżąc krzyżem odmawiali siedem psalmów puktnych, poczym biskup usuwał ich z domu Bożego, mówiąc: „Oto wypędzamy was z obrębów świątyni z powodu grzechów i zbrodni waszych, jak Adam został wygnany z raju dla przestępstwa swego”. Potem zamknięto drzwi świątyni, pozostawiając pokutników na zewnątrz. To wykluczanie pokutników było obrzędem wstrząsającym, który dla pozostałych wyznawców był poważnym napomnieniem i przestrożą.

Warto tu może przypomnieć, że publiczni pokutnicy dzielili się na cztery klasy. Najniższą z nich stanowili tzw. „płaczący”. Przebywali oni na dziedzińcu świątyni i ze łzami w oczach prosili wchodzących do domu Bożego o wstawienie się za nimi do Ojca niebieskiego. Do grupy drugiej zaliczali się tzw. „słuchający”. Mogli oni razem z przygotowującymi się do chrztu (katechumenami) przebywać w przedsionku świątyni i uczestniczyć w Liturgii Słowa Bożego. Jednak po ewangelii — na polecenie subdiakona — musieli kościół opuścić. Pokutnicy trzeciego stopnia, tzw. „kłęzący”, mogli już przebywać

wewnątrz domu Bożego, zajmując miejsca na nawie głównej. Oni też po wyjściu „słuchających” — kłęząc z głowami pochylonymi ku ziemi (stąd ich nazwa) — otrzymywali błogosławieństwo biskupa i również musieli wyjść ze świątyni. Wreszcie pokutnicy czwartego stopnia, tzw. „stojący”, mieli prawo uczestniczyć w całym nabożeństwie. Nie mogli jednak przyjmować Eucharystii. Toteż, gdy inni wyznawcy przystępowali do Stołu Pańskiego, oni musieli stać na swoim miejscu. Uroczyste pojednanie pokutników z Bogiem i przywrócenie im pełni praw w społeczeństwie Kościoła (po łacinie nazywało się to: reconciliatio) następowało dopiero w Wielki Czwartek. Dopiero wtedy otrzymywali oni rozgrzeszenie i zostawali dopuszczeni do Sakramentu Eucharystii.

W następnych wiekach — prawdopodobnie ze względów natury humanitarnej i społecznej — Kościół złagodził dyscyplinę pokutną. Pokuta publiczna i związane z nią praktyki ustały. Jednak wierni, już całkiem dobrowolnie, poddawali się zaczęli obrzędowi posypywania głów popiołem na rozpoczęcie postu czterdziestodniowego. Pod koniec XI wieku zwyczaj ten rozpowszechniony został w całym Kościele zachodnim. Praktyka przetrwała przez następne wieki, aż do naszych czasów.

Liturgię Popielcową rozpoczyna ceremonia poświęcenia popiołu, przygotowanego z palm poświęconych poprzedniego roku w Niedzielę Palmową. Bezpośrednio potem posypuje kapłan głowy wiernych uczestniczących w nabożeństwie. Równocześnie zwraca się do nich z napomnieniem, zawartym w słowach: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz!” Słowa te są nawiązaniem do stwierdzenia Boga, który — usuwając pierwszego człowieka z miejsca szczęśliwości, zwanej rajem — powiedział: „Wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rz 3, 19). Popiół jest tutaj symbolem znikomości świata oraz pokory i pokuty. Poddając się obrzędowi posypania głów popiołem uznajemy publicznie, że jesteśmy grzeszni i wyrażamy chęć poprawy. Równocześnie, dzięki modlitwie Kościoła, otrzymujemy pomoc nadprzyrodzoną do należytego przeżycia Wielkiego Postu. Nastrój pokuty pogłębiają jeszcze rzewne pieśni wielkopostne

Bezpośrednio potem rozpoczyna się Msza święta, będąca inauguracją Wielkiego Postu. Nastrój jej liturgii odpowiada nastrojom

masć głowę swoją i umyj twarz swoją, aby nie ludzie cię widzieli, że pościsz, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odplaci tobie” (Mt 6, 16—18). Pragnie nas w ten sposób Kościół przestrzec przed działaniem dla oka ludzkiego w wykonywaniu praktyk pokutnych.

Z punktu widzenia duszpastersko-ascetycznego, czas Wielkiego Postu jest okresem wytężonej pracy duchowej oraz obfitszego niż zazwyczaj wylewu Bożej łaski. Jest też przygotowaniem do największej uroczystości roku kościelnego oraz zapoczątkowaniem naszego udziału w tajemnicy wielkanocnej. Wspaniale charakteryzuje go — jakże dobrze znana — prefacja wielkopostna, w której wraz z Kościołem powtarzamy słowa: „Wszchemogący, wieczny Boże, (Ty) przez post ciała nieprawość naszą powściągasz, życie boże w nas wzbudzasz, od grzechu zachowujesz, w dobrym utwierdzasz, ku wiecznej nagrodzie prowadzisz, przez Chrystusa Pana naszego”. I rzeczywiście. Bowiem Wielki Post — jak zauważa jeden z najwybitniejszych współczesnych liturgistów francuskich — „to jakby wielkie coroczne rekolekcje, które daje Kościół święty”. Rekolekcje zaś, to — jak powszechnie wiadomo — czas skupienia, usunięcia się od zgiełku świata, rozmyślanie o rzeczach wiecznych, czas umartwienia, dobrych uczynków, a nade wszystko modlitwy. Z takim usposobieniem winni Wielki Post przeżyć wyznawcy Chrystusa.

\*  
\*\*

Przyjmując na nasze głowy poświęcony popiół, wkraczamy w okres Wielkiego Postu, który dla każdego z nas stać się winien czasem pokuty, wyrażającej się w umartwianiu, jałmużnie i modlitwie. Jednak pokuta nasza nie może ograniczać się do przejawów czysto zewnętrznych. Do każdego bowiem z nas odnosi się napomnienie, zawarte w słowach Proroka: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje sera, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychliwy do giewu i pełen litości” (J 12, 12b—13). Tylko wówczas Wielki Post stanie się dla nas „czasem łaski i zbawienia”. Tylko wówczas przygotowujemy się należycie do radosnego świętowania pamiętki zmartwychwstania Chrystusa oraz uczestniczenia w tajemnicy wielkanocnej.

Ks. JAN KUCZEK



# DROGA KRZYŻOWA

„Chrystus nie przestał umierać. Ludzie co dzień wokół nas cierpią i umierają, a pod ich postacią Chrystus ofiaruje się swemu Ojcu dla zbawienia świata. Droga Krzyżowa jest także drogą życia; prawdziwy chrześcijanin nie może o tym zapomnieć”

M. Quoist

## I. Jezus skazany na śmierć

„Dlatego Piłat wyszedł do nich na zewnątrz i rzekł: Jaką skargę wniesiecie przeciwko temu człowiekowi? W odpowiedzi rzekli do niego: „Gdyby to nie był złoczyńca, nie wydalibyśmy Go tobie.”

Piłat więc rzekł do nich: *Weźcie Go wy i osądźcie według swojego prawa.* Odpowiedzieli mu Żydzi: *Nam nie wolno nikogo zabić.* Tak miało się spełnić Słowo Jezusa, w którym zapowiedział, jaką śmiercią miał umrzeć.

Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa, rzekł do Niego: *Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?* Jezus odpowiedział: *Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?* Piłat odparł: *Czy ja jestem Żydem? Naród twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?* Odpowiedział Jezus: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, studzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd.* Piłat zatem powiedział do Niego: *A więc jesteś królem?* Odpowiedział Jezus: *Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu.* Rzekł do Niego Piłat: *Cóż to jest prawda?* To powiedziawszy, wyszedł powtórnie do Żydów i rzekł do nich: *Ja nie znajduję w Nim żadnej winy”* (J 18, 29—38).



„A był zwyczaj, że na każde święto namiestnik uwalniał jednego więźnia, którego chcieli. Trzymano zaś wtedy znacznego więźnia, imieniem Barabasza. Gdy się więc zebrał, spytał ich Piłat: *Którego chcecie, żebym wam uwolnił, Barabasza czy Jezusa, zwanego Mesjaszem.* Wiedział bowiem, że przez zawiść Go wydali. A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: *Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele naciępiłałam się z jego powodu.* Tymczasem arcykapłani i starsi namówili tłumy, żeby prosiły o Barabasza, a domagały się śmierci Jezusa. Pytał ich namiestnik: *Którego z tych dwóch chcecie, żebym wam uwolnił?* Odpowiedzieli: *Barabasza.* Rzekł do nich Piłat: *Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem?* Zawołali wszyscy: *Na krzyż z Nim!* Namiestnik odpowiedział: *Cóż właściwie złego uczynił? Lecz oni jeszcze głośniejszy krzyczyli: Na krzyż z Nim!*

Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumy, mówiąc: *Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz.* A cały lud zawołał: *Krew Jego na nas i na dzieci nasze.*

Wówczas uwolnił im Barabasza, a Jezusa kazal ubiczować i wydał na ukrzyżowanie (Mt 27, 15—26).

„Kiedy do was zawitałem aby oznajmić wam świadectwo Boże, nie przybyłem jako mistrz słowa ani jako mędrzec. Albowiem postanowiłem sobie nie znać, przebywając wśród was, nic innego, tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I tak stanąłem przed wami słaby i zależny i z wielkim drżeniem. A mowa moja i poselstwo moje nie wyrażały się w przekonujących słowach (ludzkiej) mądrości, lecz w ujawnianiu Ducha i mocy. Bo wiara nasza nie miała się opierać na mądrości ludzkiej, lecz na Bożej mocy” (1 Kor 2, 1—5).

## II. Jezus przyjmuje krzyż

„Jeżeli kto chce iść za mną, niech się wyrzeknie samego siebie, bierze codziennie krzyż swój i postępuje za mną. Bo kto chce życie swe ocalić, utraci je; lecz kto swe życie utraci dla mnie, ocali je” (Łk 9, 23—24).

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Medycyna udowodniła bezspornie bezpośredni związek palenia tytoniu z powstawaniem określonych chorób, w tym także nowotworów i chorób przewodu pokarmowego. Palacze jednak te fakty ignorują. Przemysł tytoniowy natomiast głuchy jest na oceny jakości produkowanych przez siebie papierosów, które zamiast się polepszać, stale się pogarszają. Według badań przeprowadzonych w ub. r. najwyższe ilości ciał smołowych, nikotyny i tlenku węgla wydzielają papierosy marki „Carmen” (najdroższe), a na drugim miejscu plasują się „Klubowe”.

Rzecznik radzieckiego MSZ, Boris Pjadyszew, poinformował na konferencji prasowej w Moskwie, że przyjazd Ronaldą Reagana do stolicy ZSRR planowany jest na maj-czerwiec bieżącego roku. Zapytany, czy wizyta prezydenta USA dojdzie do skutku, nawet jeśli uładzie o 50-procentowej redukcji arsenatów strategicznych nie byłby gotowy do podpisania, Pjadyszew odparł, że strona radziecka bardzo by chciała, aby układ był gotowy na przyjazd R. Reagana. Sytuację ocenia jednak realistycznie.

29 grudnia 1987 r. ambasador PRL w Stanach Zjednoczonych Jan Kłanost podpisał, w imieniu rządu polskiego, umowę o przystąpieniu Polski do Międzynarodowej Korporacji Finansowej będącej afiliacją Banku Światowego.

Zainteresowanie funkcjonowaniem Debickiego Kombnatu Rolno-Przemysłowego „Iglolopol”, organizmu gospodarczego wiążącego przemysł i rolnictwo, jest duże, zarówno w kraju, jak i za granicą. W ciągu ostatnich dwu lat kilkakrotnie odwiedzali ten kombinat m.in. działacze gospodarczy Chińskiej Republiki Ludowej. Ostatnio przebywał w Debicy 9-osobowa delegacja Państwowej Komisji do spraw Organizacji Nowych Struktur z ChRL. Jej członkowie interesowali się szczególnie rozwiązaniami ekonomicznymi zastosowanymi w debickim „Iglolopolu” w dziedzinie produkcji przemysłowej i rolnej.

Aresztowaniem 13 osób, uważanych za przywódców mafii z rejonu Mesyny, Katani i Reggio di Calabria zakończyła się zakrojona na szeroką skalę operacja, w której uczestniczyło ponad 300 policjantów. Policja otoczyła dom w miejscowości Pellaro, położoną 10 km na południe od Reggio di Calabria, gdzie odbywano się właśnie „spotkanie na szczycie” świata przestępczego wymienionych regionów. Wśród aresztowanych znajdują się między innymi poszukiwani przywódcy mafii Giuseppe Chiofalo i Domenico Guilli.

Wymogi ekonomiczne sprawiają, że pojawiają się w wydawnictwach i w ruchu księgarskim zupełnie nowe zjawiska, np. Krakowskie Wydawnictwo Literackie podjęło decyzję o przemienieniu zalegających magazyny kilkudziesięciu tysięcy książek, głównie literatury współczesnej, zwłaszcza poezji.

Premier Iranu Hosejn Musawi-Chamenei kategorycznie zdementował informację agencji o podjęciu przez Teheran produkcji broni chemicznej. Jak poinformowała irańska agencja IRNA, szef rządu Iranu podkreślił, że Republika Islamska posiada odpowiedni potencjał i technologię do produkcji broni chemicznej, jednakże podejmie ją dopiero gdy będzie do tego zmuszona.

Wydawnictwo Literackie podjęło decyzję o przekazaniu do bibliotek w całym kraju ponad 2 mln egzemplarzy książek oraz o przecenieniu zalegających magazyny poezji.

Prezydent Nikaragui Daniel Ortega wysoko ocenił pomoc, jakiej udzielają Nikaragui państwa socjalistyczne. Występując na konferencji prasowej Daniel Ortega oświadczył, że ZSRR, Kuba i NRD, a także inne państwa socjalistyczne udzielają Nikaragui znacznej pomocy gospodarczej w warunkach blokady i agresji ze strony USA.

Z prasy: „Jest uchwała Biura Politycznego w sprawie zmian zasad polityki kadrowej, krytykująca układ, w którym ponad 80% kadry kierowniczych są to członkowie partii i stronnictw. Jest to praktyka szkodliwa dla samej partii, gdyż nie przewyższa ona tego, co nazwałem aktywokracją, jeżeli nadal przynależność do partii będzie ulgową taryfą wejścia na stanowisko kierownicze” (Mariusz Gulczyński, Życie Gospodarcze, 15.XI).



Maria Kuncewiczowa zaliczana jest do czołowych przedstawicieli psychologiczno-obyczajowego nurtu współczesnej prozy polskiej



Znakomity aktor włoski - Marcello Mastroianni



Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest cudem. Każdy cud domaga się wiary. Cud zmartwychwstania Zbawiciela również możemy poznać i uznać na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, a więc aktem wiary religijnej. Nie oznacza to jednak braku materialnych dowodów na to, że ten wielki cud zaistniał. Takie dowody są. Omawialiśmy już jeden z nich: świadectwo pustego grobu.

Wymowy pustego grobu nie potrafiły odczytać należycie niewiasty spieszące niedzielnym raniem, by namaścić wonnościami ciało Jezusa. Ich smutku po stracie Mistrza nie potrafiły oddalić nawet słowa Anioła zwiastującego im, że Jezus żyje. Tak samo nie umieli wyciągnąć właściwej nauki apostołowie Piotr i Jan, którzy na wieść o pustym grobie przybiegli sprawdzić, czy niewiasty mówiły prawdę. Przyjaciele Chrystusa potrzebowali bardziej wymownego argumentu niż pusty grób i wymówka Anioła, dlaczego szukają żywego wśród umarłych. I taki dowód otrzymali! Ci sami ludzie, którzy oglądali martwe Ciało Pana i uczestniczyli w Jego pogrzebie —

zostali dopuszczeni do oglądania zmartwychwstałego Mistrza. Mogli z Nim rozmawiać, dotykać jego zabliznionych, chociaż otwartych ran, a także spożyć z Nim pokarm. Nie były więc to sny, czy halucynacje, lecz rzeczywiste spotkania z żywym Zbawicielem. Spotkania te spowodowały cudowną przemianę w psychice apostołów. Z ludzi słabych stali się odważnymi głosicielami Ewangelii, gotowymi poświęcić własne życie w obronie prawdy o Chrystusie. Siłę czerpali z wiary w Jego zmartwychwstanie.

Przypatrzymy się po kolei relacjom o spotkaniach poszczególnych osób ze zmartwychwstałym Jezusem tak, jak je przekazali święci pisarze biblijni. Opisy te, jak też cudowna metamorfoza każdego człowieka, którego Zbawiciel zaszczylił możliwością oglądania swojej Postaci po zmartwychwstaniu, mogą skutecznie wzmocnić naszą wiarę i jej wpływ na życie.

## JEZUS ŻYJE!

Bardzo stara tradycja utrzymuje, że Jezus natychmiast po zmartwychwstaniu ukazał się swojej Matce. Nie ma o tym wzmianki w Księgach świętych, ale nie możemy kwestionować tej podniosłej hipotezy. Nikt z ludzi nie zasłużył bardziej na zaszczytną wizytę zmartwychwstałego Zbawiciela, niż jego Matka. Cierpiała wraz z Synem najwięcej podczas ofiary krzyżowej, wypadało więc, by pierwsza zobaczyła Go w błogosławionym ciebie. Zwycięzcę śmierci, piekła i szatana. Tak zapewne było. Wyras do tego daje siedemnastowieczna pieśń wielkanocna: „Potem z wielką swą światłością do Matki swej przystąpiwszy, pocieszył ją pozdrowiwszy: Napełniona bądź słodkością Matko moja i radością, po onej wielkiej żałosci — Alleluja”.

Prawdopodobnie ewangelisci uważali wizytę Chrystusa w poranek wielkanocny u swej Matki za coś tak bardzo naturalnego, że

nie piszą o niej, a koncentrują się na zjawieniach osobom wątpiącym. Matka Boska była pewną zwiastką Syna nad śmiercią. Żadnych potwierdzeń nie potrzebowała. Inaczej było z resztą niewiast z otoczenia Zbawiciela. Ale i one służyły wierniej i odważniej Chrystusowi, niż sami apostołowie. Szczególnie Maria Magdalena darzyła Zbawiciela ogromną wdzięcznością za uzyskanie przebaczenia i przyjaźni Boskiego Nauczyciela. Kiedy więc Jezus umarł, nic ją nie mogło pocieszyć. Jej rozpacz sięga szczytu, gdy widzi pustą mogiłę i nie może namaścić Ciała Mistrza wonnościami na wieczny odpoczynek. Jest przekonana, że ktoś przeniósł ciało na inne miejsce. Chyba zrobił to ogrodnik! Właśnie nadchodzi, więc Magdalena zapłakana pyta: Panie jeśli ty Go zabrałeś, powiedz, gdzieś położył Ciało, a ja je wezmę”. Rzekomy ogrodnik zwrócił się do niewiasty po imieniu: Mario! Teraz poznała, że to Jezus. Krzyknęła w przypływie nieopisanej radości: Mój Mistrzu! i przypadła do Jego nóg. Jezus powiedział do niej: Nie zatrzymuj mnie, Mario, ale idź do moich braci i powiedz im, że wstępuję do Ojca.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### „Przywrócić rangę zawodu” — matki

Wstrząsnęła nami wszystkimi niedawna wiadomość o dokonanych z premedytacją i zimną krwią morderstwie, popełnionym na 11-letnim chłopcu przez dwóch o kilka lat starszych od niego młodych ludzi. Morderstwo dokonane było z premedytacją, bo młodociani mordercy dobrze wiedzieli co chcą zrobić, i wiedzieli po co. Planowali to morderstwo z zimną krwią, ciągnąc karty dla wytypowania tego, który będzie zabijał — jak sami o tym opowiadali. Starsza wygrawa — czyli ten, kto ją wyciągnie, będzie zabijał. „Zabijaliśmy normalnie, paskiem” — mówi jeden z młodocianych morderców. Przyszli po to, żeby zabić małego chłopca i zabrać z jego mieszkania aparaturę wideo. Nawet nie wzięli pod uwagę tego, że w drodze do zdobycia łupu wystarczyłoby może zastraszyć mniejszego i słabszego chłopca, w najgorszym razie, gdyby stawiał opór — ogłuszyć. Nie: morderstwo było planowane od razu, jako jeden z celów złodziejskiej wyprawy. Gdy chłopiec już nie żył — zabrali spokojnie wideo i sprzedali tego samego dnia na bazarze Różyckiego za sumę 170 tys. zł. Bardzo szybko zostali zatrzymani — nie zdążyli nacieszyć się tak łatwo zdobytymi pieniędzmi.

Wstrząsająca ta sprawa ma kilka bardziej i mniej ważnych aspektów, które wymagają rozważenia. Nie miejsce to, oczywiście, aby rozważać teraz je wszystkie, są jednak pewne problemy, które poruszyć trzeba jak najszybciej.

Opisany przypadek nie jest wyjątkiem. Coraz częściej zdarzają się akty już nie tylko wandalizmu czy chuligaństwa — do tych, niestety, jakoś zdążyliśmy już przywyknąć — ale akty zbrodnicze, popełniane przez młodocianych. Nie są to oczywiście zjawiska nagminne, nie dotyczą też wyłącznie obszaru naszego kraju, ale te, które zdarzają się u nas, muszą wstrząsnąć społeczeństwem, a przynajmniej jego częścią myślącą i analizującą przyczyny i skutki rozmaitych zdarzeń. Tych kilka przypadków krańcowo zbrodniczych, z ostatnim, jaki

zdarzył się na osiedlu Targówek w Warszawie, to tylko wierzchołek wielkiej góry lodowej, z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Te przykłady są najdrastyczniejsze. Poniżej wierzchołka tej góry są inne, może mniej tragiczne, ale nie mniej drastyczne, znane nam dobrze również od lat: narkomania, alkoholizm, napady rabunkowe, kradzieże, akty bezmyślnego wandalizmu, niszczenie dobra powszechnego, wspólnego użytku, terroryzowanie młodszych kolegów w szkole...

Można by rzec, że ta przerażająca panorama nie obejmuje całego młodego społeczeństwa. Oczywiście, że nie, ale to nie może być powodem do samouspokojenia. Przeciwnie. Rośnie oto nowe społeczeństwo, którego życie w dużej części przebiegać będzie w XXI wieku. Jakie ono będzie? Jak pomóc tej jego części, która grzęźnie w bagno barbarzyństwa, przestępstw i zbrodni? Jak doprowadzić do tego, aby było to społeczeństwo ludzi? Niektórzy już są, niestety, straceni, jak ci dwaj młodzi zabójcy, którzy, jakkolwiek dalej potoczą się ich losy, nigdy już nie zrobią niczego, co naprawiłoby ich czyn, nawet jeśli tego będą chcieli — bo ich czyn jest nieodwracalny. Trzeba jednak pomóc innym, ich rówieśnikom, jeśli to jeszcze możliwe, i młodszym, a także zupełnie małym ludziom. Jak to zrobić?

Spójrzmy, jak wychowują się ci młodzi ludzie i dzieci. Właśnie „wychowują się” — bo jakże rzadko są wychowywani! Jakże nikłą wartość ma obecnie pojęcie „wychowania w rodzinie”? Do czego bowiem ono się sprowadza? Do ubrania i wyżywienia — bo wokół tych problemów toczy się właściwie dzisiejsze życie rodzinne. Zapracowani z konieczności i przymusu finansowego rodzice, także matki, którym przez to odebrana została podstawowa funkcja matki, właśnie funkcja wychowawczyń własnych dzieci, uciążliwe, wielogodzinne nieraz (zwłaszcza w okolicach ośrodków przemysłowych) dojazdy do pracy i z powrotem, godzinami wystawane zakupy, od artykułów spożywczych po proszki do prania, długie poszukiwania tak skomplikowanych produktów jak rajstopy czy ocieplane kalosze — i wreszcie dom, gdzie oczywiście czeka wszystko to, co w nim zrobić trzeba, by nie zarosnąć brudem i nie jeść wszystkiego na surowo. Gdzie tu czas na wychowywanie dziecka?! Na rozmowę z nim, na konsekwentne działania pedagogiczne, na znajomość jego towarzystwa i otoczenia, na kontrolę jego wolnego czasu...

„Podnosi się” obecnie rangi rozmaitych zawodów, bądź „przywraca” tę rangę. Przykre, że trzeba to robić, bo znaczy to, że niektórych prac nie ceni się dostatecznie. Jeśli jednak już do tego doszło — to trzeba chyba jak najszybciej „przywrócić rangę zawodu” matki, aby dać i jej, i rodzinie możliwość prawidłowego wychowywania młodych pokoleń, bez tego bowiem grozi nam jakże niebezpieczna poprzez patologiczne skutki choroba sieroca — i to sierot społecznych.



**Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI  
EWANGELIZACJI  
POLSKIEJ RADY  
EKUMENICZNEJ**

W dniach od 16—20 listopada 1987 odbyła się w Wiśle, w Ośrodku Katechetycznym Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego konferencja teologiczna, poświęcona sprawom ewangelizacji. Konferencja przeznaczona była dla duchownych, studentów teologii, siostr-diakoniss, osób zaangażowanych w pracy ewangelizacyjnej oraz zainteresowanych tą pracą. Uczestniczyło w niej 150 osób, w tym duchowni i studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz seminarium kościelnego. Reprezentowane były następujące Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej: Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Reformowany, Metodystyczny, Baptystyczny, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Wykładowcami byli: dr Samuel Kamaleson, Hinduś, metodysta, który był szefem zespołu usługującego podczas konferencji, arcybiskup Melbourne ks. David Penman — anglikanin oraz dr Robert Coleman, metodysta, wykładowca w szkołach biblijnych. Wykładowcy przedstawili problemy pracy poewangelizacyjnej, omawiając różne aspekty tej pracy.

Z polskiej strony referaty wygłosili: p. Ewa Urbaniak na temat „Praca z nawróconymi narkomanami” oraz dr Henryk Wieja: „Przygotowanie doradców duchowych dla ewangelizacji i pracy poewangelizacyjnej”.

W dniach od 20—22 listopada w tym samym Ośrodku odbyła się konferencja przeznaczona dla lekarzy, pielęgniarek, terapeutów, psychologów oraz innych osób pracujących wśród chorych. W konferencji wzięło udział 75 osób, dojeżdżających na zajęcia z okolic. Podobnie jak w pierwszej konferencji w obradach uczestniczyli pracownicy służby zdrowia wyżej wymienionych Kościołów oraz osoby z Kościoła Rzymskokatolickiego. Wykładowcami byli: dr Samuel Kamaleson, dr Simpson — chirurg z Australii oraz dr Piper — internista ze Stanów Zjednoczonych. Wykładowcy podkreślali potrzebę bardzo wszechstronnego potraktowania ludzi chorych i zajmowania się nie tylko samą cielesną, lecz i duchową stroną chorego człowieka. Ponadto mowa była o chrześcijańskiej motywacji pracy w służbie zdrowia oraz o problemach etycznych, z jakimi spotykają się pracownicy w szpitalach, ośrodkach zdrowia i innych placówkach służby medycznej.

Obie konferencje zorganizowała Komisja Ewangelizacji i Polskiej Rady Ekumenicznej.

**SPOTKANIE NA TEMAT  
ROLI POLSKI I RFN  
W PROCESIE ODPREŻENIA**

Ze wspólnej inicjatywy Kościoła ewangelickiego Północnej Nadrenii-Westfalii oraz Polskiej Rady Ekumenicznej,



Kościół starokatolicki w Olten

odbyło się dwudniowe spotkanie w Muehlheim grupy posłów, naukowców i działaczy z obu stron, na którym dyskutowano o roli RFN i Polski w procesie odprężenia w Europie Środkowej oraz możliwym wkładzie krajów Europy Środkowej w procesie odprężeniowym.

Z Polski przybyli prof. Joachim Kondziela z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. biskup Zdzisław Tranda, jako przedstawiciel Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, prof. Mieczysław Tomala z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Maciej Wirowski — szef Kancelarii Sejmu, b. ambasador w NRD, Ryszard Wojna — zastępca przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych oraz Andrzej Wójtowicz, dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej. Stronę zachodniemiecką reprezentowało 5 deputowanych do Bundestagu — Karl Lammerers i Heinz Horhues z CDU, Hans Koschnik i Carsten Voigt z SPD, przedstawiciele frakcji „zielonych” — Elizabeth Weber, prof. H.A. Jacobsen i dyr. departamentu MSZ Witte, którzy reprezentowali FDP.

**CORAZ WIĘCEJ  
MECZETÓW  
W WIELKIEJ BRYTANII**

W wielkiej Brytanii maho-metanie kupują coraz częściej kościoły i zmieniają je na ośrodki kultury muzułmańskiej i szkoły religijne. Dotąd przeszło ok. 150 świątyni chrześcijańskich w ręce mahometan. W dawnych budynkach kościelnych urządzono także nowe szkoły prywatne dla

dziewcząt muzułmańskich, jak dotąd jedyne w Europie Zachodniej. Z 56,4 milionów Brytyjczyków niecały milion przyznaje się do religii Mahometa.

**OŚWIADCZENIE  
POTĘPIAJĄCE RASIZM**

W Genewie opublikowano 2 lipca br. wspólne oświadczenie SRK i Kościoła Rzymskokatolickiego potępiające rasizm jako grzech przeciw godności człowieka i jedności rodziny ludzkiej”. Na gruncie Biblii wszystkie Kościoły chrześcijańskie muszą jednoznacznie odrzucić wszelką dyskryminację rasową i etniczną. Kościół Rzymskokatolicki i Kościoły członkowskie SRK — czytamy dalej w oświadczeniu — są zgodne co do tego, iż rasizm przybrał szczególnie złowieszczą postać w systemie apartheidu. Dlatego Kościoły muszą uczynić jeszcze większy wysiłek, aby „przewyciężyć tę szczególnie haniebną formę rasizmu”.

**TOWARZYSTWO BIBLIJNE**

Dane statystyczne opracowane przez Światowy Alians Towarzystw Biblijnych wykazują, że Towarzystwa Biblijne pracują obecnie nad 573 tłumaczeniami. 384 to tłumaczenia na języki, w których Biblia nie była dotąd publikowana. Najszerzą pracą prowadzi Indyjskie Towarzystwo Biblijne — 71 tłumaczeń. Największym przedsięwzięciem jest nowy przekład Pisma Świętego na jęz. hindi, którym posługuje się 180 mln ludzi.

**L U T Y**

N	14	II Przedpościa
P	15	Faustyna Jowity
W	16	Rocz. śmierci Bpa Franciszka Hódura
Ś	17	POPIELEC
C	18	Symeona Konstancji
P	19	Droga Krzyżowa
S	20	Leona Ludmiła

**15 LUTEGO**

W tym roku mija 35 rocznica śmierci śp. Bpa Franciszka Hódura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, demokracji i patrioty. Całe życie poświęcił on trosce o zachowanie wiary i polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych.

**17 LUTEGO**

**ŚRODA POPIELCOWA**

Wchodzimy w czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu, zwanego również w liturgii „Świątą Czerdziestnicą”. Należy tutaj przypomnieć, że liczba 40 wychodzi po odliczeniu od czasu wielkopostnego wszystkich niedziel tego okresu.

Liturgia Środy Popielcowej rozpoczyna się ceremonią poświęcenia popiołu, przygotowanego z palm poświęconych w Niedzielę Palmową poprzedniego roku.

Bezpośrednio potem posypuje kapłan głowy wiernych uczestniczących w nabożeństwie. Równocześnie kieruje pod ich adresem napomnienie, zawarte w słowach: „Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Popiół jest symbolem znikomości świata oraz pokory i pokuty.

**TYGODNIK „RODZINA”  
TYGODNIKIEM KAŻDEJ  
RODZINY**

**PYTAJ O „RODZINĘ”  
W KAŻDYM KIOSKU  
„RUCHU”**

Czy jesteś już posiadaczem Kalendarza Katolickiego na rok 1988? Cena kalendarza — 260 zł



W piątek, 18 grudnia ub. roku Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z prezesem bp. doc. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim na czele gościł w swej siedzibie, przy ul. Balonowej, liczne grono emerytów — byłych pracowników Dyrekcji Naczelnej, Oddziału warszawskiego ZPU „Polkat” oraz Instytutu Wydawniczego im. A.F. Modrzewskiego.

Zaproszonych gości serdecznie powitał w imieniu STPK bp Wiktor Wysoczański. Wyraził swoje zadowolenie, iż widzi wszystkich w dobrym zdrowiu. „To już tradycja — powiedział — że raz do roku spotykamy się z tymi, którzy część swojego życia przepracowali dla ZPU „Polkat”, poświęcili dla dobra naszego kraju”. Prezes ZG STPK dał wyraz swemu przekonaniu, że obecna pozycja tak Stowarzyszenia, jak i ZPU „Polkat” osiągnięta została w znacznej mierze dzięki zaangażowanej pracy zgromadzonych tu dziś osób, za co należy im się nie tylko podziękowanie, ale i serdeczna pamięć. Wyrazem tej pamięci jest właśnie to dzisiejsze spotkanie, organizowane przez ZG STPK już od lat.

Następnie Prezes złożył wszystkim obecnym życzenia błogosławieństwa Bożego, zdrowia, pomyślności oraz spokojnych i radosnych świąt Bożego Narodzenia. Życzył wszystkim, by w przyszłym roku mogli spotkać się ponownie w tym samym gronie, w dobrym zdrowiu i nastroju. Po tych ogólnych życzeniach Prezes przekazał serdeczne i ciepłe słowa każdemu indywidualnie, łamiąc się przy tym opłatkiem.

Przy wspólnym, wigilijnym stole, gdzie można się było pokrzepić kanapką, ciastkiem, kawą i herbatą potoczyły się rozmowy, snuto wspomnienia z lat odległych — a ciągle żywych i bliskich, dzielono się wrażeniami z chwili obecnej. A oto niektóre uwagi, jakimi podzielili się z nami goście tej milej uroczystości.

Pan Bolesław Kordysz — Pracował w ZPU „Polkat” w latach 1967—80, pełniąc funkcję dyrektora technicznego w Dyrekcji Naczelnej, następnie był w-cie prezesem STPK. W uroczystościach świąteczno-mikołajkowych bierze udział po raz czwarty. „Tradycja organizowania spotkań świątecznych — tzw. „Mikołajek” — powiedział — zaistniała od czasu, gdy Prezesem STPK został bp doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański. Z jego inicjatywy co roku w siedzibie ZG STPK spotykają się ludzie, którzy rozstali się już z pracą zawodową. Przy wspólnym stole dzielą się opłatkiem składając sobie życzenia świąteczne i noworoczne. Trzeba przyznać, iż Prezes STPK dba o emerytów wykazując dużo osobistego zaangażowania, za co jesteśmy mu wdzięczni”.

Pan Janusz Woźniak — Ponad 10 lat pracy w Zakładzie Robót Antykorozyjnych i Izolacyjnych. Na emeryturze od 1983 r. Od początku bierze udział w spotkaniach mikołajkowych. Stwierdził, iż: „Spotkania mikołajkowe to wynik osobistej inicjatywy Prezesa STPK. Dzięki bp. Wiktorowi Wysoczańskiemu mamy możliwość co roku wziąć udział w tej uroczystości, przebiegającej w bardzo serdecznej atmosferze. Przed 1983 rokiem nie mieliśmy możliwości uczestniczenia w takich spotkaniach. Wzorem Warszawy poszły też zakłady „Polkatu” w innych miastach. Inicjatywa Prezesa STPK rozeszła się więc po kraju. Wszyscy dziękujemy bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za zainteresowanie się nami — ludźmi już niepracującymi”.

Pani Maria Grajkowska — 14 lat pracy w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”. Na emeryturze od 1982 r. Od początku bierze udział w spotkaniach, o których mówi: „Jestem z nich bardzo zadowolona, panuje tu bowiem miła, serdeczna atmosfera — jak w rodzinie. Jest to zasługa bp. doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Spotykam tu znajomych z ZPU „Polkat” z Dyrekcji Naczelnej. Jest to w zasadzie jedyna okazja, by powspominać wspólną pracę, młode lata spędzone w ZPU „Polkat”.

Pan Stefan Pawlak — 17 lat pracy w Zakładzie Robót Antykorozyjnych i Izolacyjnych ZPU „Polkat”. Na rencie od marca 1987 r. W tym roku po raz pierwszy wziął udział w spotkaniu mikołajkowym zorganizowanym przez ZG STPK i zdradził nam, że: „Jestem bardzo mile zaskoczony inicjatywą bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Bardzo mi się podoba atmosfera, jaka tu panuje. Taka uroczystość daje okazję do spotkania z kolegami i koleżankami z dawnych lat, porozmawiania o odległych sprawach, a także o tych bieżących, okazję do zapoznania się z kolegami losu niemal wszystkich, z którymi kiedyś pracowaliśmy”.

Pan Tadeusz Kochanowski — W ZPU „Polkat” pracował od początku jego istnienia. Był obecny przy jego narodzinach na przełomie 50-60 lat. Z małą przerwą pracował do 1983 r. I od tego też roku uczestniczy w spotkaniach mikołajkowych. „Pamięć o nas — weteranach pracy — powiedział — jest bardzo cenna. Spotykamy się tu z kolegami i koleżankami z macierzystego zakładu. Jest to dla wielu jedyna okazja do kontaktu z dawnymi znajomymi. Dyrekcja ZPU „Polkat” tak nie dba o nas, jak ZG STPK”.

EWA STOMAL

## Spotkanie z emerytami w Zarządzie Głównym



Wszystkich zebranych powitał bp doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański



Dzielenie





Wspólne zdjęcie uczestników uroczystości mikołajkowej

## Spółecznego Towarzystwa Polskich Katolików



opłatkiem



Prezes STPK składa życzenia uczestnikom uroczystości



# Zamiast rozmów o wychowaniu proponujemy dziś

— Opowiedz mi, babciu,  
jaki był przed laty  
świat mojego taty?

Babcia oczy mruży...

— Tata, nim był duży,  
był taki malutki — ot,  
jak: twoje butki.

— Czy był przedszkolakiem?

— Tak! I zaraz „pierwszakiem”.

— Jak się uczył, powiedz?

— Niech ci sam opowie!

— Mówił, że najlepiej!

— Zmieńmy temat lepiej...

— Kochałaś tatusia?

— Tak, jak mego wnusia!

— Czy był grzeczny, miły?

— Psocił, ile siły!

W głowie wiele wizji,  
jak dziś w telewizji.

— Telewizja była?

— Z początku się śniła.

Było kino, radio,  
instrumenty audio...

Książka z przygodami  
zawsze była z nami...

— I to było wszystko?

Bez programu disco?

— Dziecko! Wrażliwości,

rodzinnej miłości

nie zastąpi program.

Wszystko za to oddam!

— Czy tato, przed laty,

bał się swego taty?

— Bałbyś się dziadziusia?

On tak kocha wnusia!

— Nie ja, ale tato!

Co ty, babciu, na to?

— Jak coś zbroił, spsocił,  
ze strachu się pocił.

— I dostawał „klapa”?,  
a może po łapach?

— Gdy wyznawał szczerze,  
zawsze w dobrej wierze,

## Rozmowę z babcią



nie krył się kręctwem  
i innym „motactwem”,  
nic nigdy nie było,  
bo się wyjaśniło.

— Nie warto więc kłamać?

— Lepiej się „przełamać”  
i powiedzieć prawdę;  
tak już jest — naprawdę!

— Babcia wszystko umie  
i wszystko rozumie.

Przyrzeknij — na pewno!

Babciu!

Jutro porozmawiasz ze mną?



Zauważyć je można w rozmaitych miejscach śląskiego krajobrazu: często na poboczach dróg, czasem nad drzwiami domów albo na szczytach dachów kościołów. Wykonane z kamienia, drewna lub metalu. Te najstarsze i najtrwalsze, kamienne, są zarazem najbardziej tajemnicze, zwłaszcza jeśli spotyka się je wtopione w naturalny krajobraz gdzieś na odludziu.

Śląskie krzyże, jak i gdzie indziej, mogły mieć rozmaite funkcje: mogły one być zwykłe, nagrobkowe, mogły być dziękczynne, zdarzały się przeciw zarazie, tzw. choleryczne, były i pamiątkowe, ale były i pokutne, stawiane na miejscu popełnionej zbrodni od czasów średniowiecza. Ta właśnie ostatnia funkcja jest najbardziej dla Śląska charakterystyczna.

Prawdopodobnie już w XII wieku dotarł na Śląsk z Europy Zachodniej zwyczaj wystawiania krzyża pokutnego, najpierw jako sposób rozstrzygnięcia sporów dotyczących winy i kary, a później, od XIV w. już jako jedna z kar wymierzanych np. mordercy po udowodnieniu mu winy, oprócz pokrycia kosztów pogrzebu ofiary, utrzymywania dzieci zabitego, pielgrzymki do miejsca świętego, leżenia krzyżem na grobie ofiary czy określonej liczby mszy żałobnych. W miejscu zbrodni musiał natomiast zbrodniarz postawić jako wyraz pokuty i przestrogi dla potomnych — wykonany własnoręcznie krzyż lub kapliczkę. Ten zwyczaj ujęty w ramy prawa funkcjonował do wieku XVI, ale w tradycji ludowej przetrwał w niektórych częściach Śląska dłużej, bo nawet do połowy wieku XIX.

Najstarszy taki krzyż, którego datę powstania można dzięki zachowanym „umowom pokutnym”, zwanym „compositio”, określić dokładnie, znajduje się w Stanowicach koło Strzegonia i pochodzi z 1305 r., inne znajdują się np. w Ujeździe Górnym (z 1400 r.), w Modliszowie (z 1409), w Śmiałowicach (z 1413) i w wielu innych miejscowościach.

Te najstarsze krzyże z XIV i pocz. XV w. są bardzo proste i surowe, pozbawione charakterystycznych cech stylowych, dlatego trudno dokładnie określić ich wiek. Późniejsze, z poł. XV i z XVI w., mają czasem wyryte narzędzia zbrodni, a

# KRZYŻE POKUTNE na Śląsku

jeszcze późniejsze, gdy upowszechniła się już umiejętność czytania i pisania, mają często inskrypcje, informujące kto, kiedy, kogo i za co zamordował. Najmłodsze krzyże, pochodzące z XIX w. były już czasem wykonywane nie przez skazanych, lecz „na zamówienie”, przez kamieniarzy, ale tych jest niewiele.

W Polsce zachowało się przeszło 600 krzyży i kapliczek pokutnych, z czego na Śląsku — ok. 580. Liczbę zaginionych lub zniszczonych obiektów można na podstawie różnych informacji szacować na około 320. Niektóre z istniejących krzyży są prawie nie zmienione od czasów powstania, inne, wykonane z mniej trwałych materiałów, zatraciły częściowo swój pierwotny kształt, innym jeszcze bezmyślnie odtracono ramiona, przez co wyglądają jak kamiennie słupki i tylko wyryte na nich wizerunki narzędzi zbrodni świadczą o ich pierwotnym znaczeniu. Poza obszarem Polski najwięcej krzyży pokutnych spotkać można w RFN (ok. 4000), w NRD (ok. 1300), w Czechosłowacji (ponad 800).

Krzyże i kapliczki wykonywano z miejscowego surowca, a więc zależnie od miejscowości spotyka się krzyże z granitu, piaskowca, czasem z porfiru lub bazaltu, a np. w Turynii — z wapienia. Najczęściej mają one kształt krzyży łacińskich, o prostych ramionach, i maltańskich — o ramionach i głowie rozszerzających się na zewnątrz. Około 1/3 krzyży

ma z jednej lub obu stron wyryte znaki i napisy. Większość badaczy twierdzi, że przedstawiają one narzędzia mordu, niewiele tylko przychyła się do zdania, że są to atrybuty zawodu wykonywanego przez ofiarę. Najczęściej spotykany jest wizerunek miecza, noża, kuszy lub strzały. Zdarzają się topory, dzidy, włócznie, halabardy, albo widły, łopaty, nawet kielich (może w nim trucizna?).

Zalecenia „traktatów pokutnych”, owych „compositio”, mówiły o postawieniu w miejscu zbrodni krzyża lub kapliczki. Kapliczki jednak stawiano znacznie rzadziej, jest ich około 10 razy mniej. Dlaczego — nie wiadomo. Być może przestępca kierował się stopniem poczucia winy czy rodzajem zbrodni — a być może po prostu stopniem trudności obróbki kamienia. Najstarsze kapliczki są też o dobre 200—300 lat młodsze od najstarszych krzyży pokutnych, pochodzą bowiem z końca XV w., najmłodsze zaś postawiono w połowie XVIII w. O ile wysokość krzyży waha się od 30 do 250 cm przy rozpiętości ramion od 30 do 120 cm, o tyle kapliczki bywały nieco większe: od 70 do 310 cm, z monolitycznych cztero- lub ośmiokątnych bloków, z niszą na ołtarzyk, obrazek, figurkę lub krzyż.

Pamiętajmy — krzyże i kapliczki pokutne to również jeden z elementów naszej przeszłości. To zabytki, które chronione przez współczesnych, powinny w swych miejscach przetrwać przez następne wieki.

(oprac. ed)







Popielec — rys. Andrioli

Niedzielę. Do kościołów przybywali ludzie wszystkich stanów, od żebraków począwszy, na wielmożach skończywszy. Bywało też, że zapraszano księży do domów, by posypywali popiołem głowy chorych członków rodziny. Wszystko to czyniono na znak pokuty — zwyczaj ten przypominał wszystkim o nieubłaganej śmierci, która dosięgnie każdego.

Od połowy XVIII wieku w pewnych kręgach pobożność ta zaczęła stygnąć — wynikało to m.in. z faktu, że w dniu tym od wieków ludzie nie mogli się powstrzymać od zabaw i figli. Niestrudzeni parobcy ponownie przebierali się za Cyganów czy Żydów, by po raz ostatni przed Wielkim Postem dać swoje występy. Kitowicz pisze: „(...) Po wielkich miastach w Wstępną Środę czeladź jakiego cechu, poubierawszy się za dziadów i Cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia, czarnym kożuchem futrem na wierzch wywróconym okrytego i około nóg czysto jak niedźwiedź pobowiązwanego wodzili od domu do domu różnych figlów z nim dokazując, którym groźne i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyłudzali”. Podobnie działo się i po wsiach. W całym tym rozgardiaszu zapomniano, lub chciano zapomnieć, o złowróżnym memento mori.

Do najbardziej znanych figli popielcowych należała „kłoda popielcowa”. Zabawa polegała na tym, iż we wstępną środę mężczyźni chwytali niezamężne niewiasty i zaprzęgal je do drewnianych kłód, które symbolizować miały okowy małżeńskie.

Z biegiem lat zwyczaj wprzęgania do kłody zanikł. W XVIII wieku przywiązywanie do kłody praktykowano już tylko po wsiach, a w miastach ograniczano się do zaprzęgnięcia do niej jedynie dziewczek służebnych. Wykorzystując ten zwyczaj, czeladź urzędowała w tym dniu istne obławy i schwycałszy w końcu którąś z nich, przymuszała ją do ciągnięcia sążnistego kłoca. Do zabawy tej nie śmiano już jednak wciągać bogatych mieszczek, w zamian za to płacono im jednak inne figle. Jędrzej Kitowicz tak o nich pisze:

„Zaś przy kościołach w Wstępną Środę, po miastach, chłopcy, studencikowie czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skrupy od jajec, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy, tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo uwiązane było na sznurku lub nici, do końca której była przyprowadzona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figli wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta o czym nie wiedząc, pięknie przybraną i wiele razy będąca dystygowaną postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawałcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, na koniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała”.

Jest oczywiste, że figle te były pozostałością po brutalnym zwyczaju wprzęgania do kłody. Jeśli jednak pierwotnie karano w ten sposób wylącznie panny, to z czasem zapomniano o tym i figle płacono wszystkim biogłowym.

(Na podst. „Obyczajów staropolskich XVII—XVIII wieku” Zb. Kuchowicza opr. E. Lorenc)

## Zapusty i Popielec w obyczajach staropolskich

W ostatnich dniach karnawału XVII i XVIII-wieczna Polska głośno i hucznie obchodziła zapusty, inaczej mięsopusty. Po dworach, miastach i wsiach rozbrzmiewała muzyka, szły tany, słychać było wesołe, często frywolne piosenki. Ponadto odbywało się wiele specjalnych zabaw — w zależności od regionu kraju. Po wsiach zaczynały ponownie chodzić turonie, niedźwiedzie i wilki, mieszczenie i szlachta zaś gustowali w „maszkarach”, czyli w nakładaniu masek. Maski były najrozmaitsze: „panieńskie”, „biogłowskie”, „babskie”, niektóre z nich zdobiły długie brody i sumiaste wasy — często zdarzało się też, że sprowadzano je aż z zagranicy.

Oslawione były ówczesne kuligi. W zapusty właśnie kilku znajomych szlachciców porozumiewało się między sobą i — zabrawszy rodzinę i czeladź — wyjeżdżali do najbliższego sąsiada, żądając od niego jedzenia i picia. Opróżniwszy mu komory i piwnice, zabierali gospodarza domu wraz z rodziną i służbą, ruszając do następnego dworku. W ten sposób objeżdżano wiele wsi, by zakończyć eskapadę w miejscu, z którego wyruszono.

Z zapustami wiązały się różnego rodzaju zabawy. W Krakowie np. pospólstwo zabawiało się na tzw. „combrze”, organizowanym przez krakowskie przekupki. Najmowały one muzykantów i zebrawszy sporo trunków i smakolejków — tańczyły na miejskim rynku. Podczas tańca potrzasały one nad głowami gałęziami z choiny, obwieszonymi skorupami jaj. Siłą wciągały do tańca przechodniów, a kto nie chciał z nimi tańczyć — musiał się okupić. Przekupki te zapraszały na swą zabawę także biedaków, którym

„combrzyły” — czyli pozwalały korzystać z przygotowanych potraw i napojów. Według Kitowicza krakowskie przekupki „(...) w środku rynku, na ulicy, choćby po największym błocie tańcowały; kogo tylko z mężczyzn mogli złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołuszowie dla jada i łyku sami się narażali na złapanie”.

Bardzo urozmaicony przebieg miały zapusty w bogatym Gdańsku. Tamtejsze cechy i gildie wykazywały wiele pomysłowości. Przez miasto przeciągały barwne pochody, w trakcie których inscenizowano obrazy z życia poszczególnych cechów.

Szczyt zabawy następował w ostatki, czyli „kuse dni”. W miastach i wsiach pojawiali się przebierańcy — nagminnie przebierano się za Cyganów, Żydów, węgierskich olejkarzy. Bogate niewiasty charakteryzowały się na Cyganki, Żydówki, wiejskie dziewczęta. W miastach można było ujrzeć chłopów przebranych za zbrojników. Przebierańcy ci chodzili po mieście tańcząc i śpiewając lub też — jeżeli zostali zaproszeni — jedli i pili w szynkowniach.

W końcu XVIII wieku najszlachetniejsze bale karnawałowe urządzało w Warszawie. Magnaci i patrycjat miejski wydawali ucztę, na które spraszano dziesiątki, a nawet setki biadników. Bał poprzedzała wykwinna kolacja, „a po niej maski wpuszczano”.

Po zapustach przychodził Popielec. Przez długi czas, dzięki Kościołowi, stanowił on przede wszystkim uroczystość religijną. Tłumnie śpieszono do kościołów, klęczano przed ołtarzami, gdzie księży posypywali głowy popiołem palmy poświęconej w Kwie-





Na boisku jest ślizgawka  
Tam, gdzie dzieci pełno,  
I ja chciałbym się pobawić:  
Mamo, pójdziesz ze mną?

Lśni lodowe lustreczko,  
Iskrzy się i mieni,  
A mnie na powietrzu mroźnym  
Buzia się rumieni...

Czapka mi się przekrzywiła,  
Szalik — fruwa w tyle...  
Szybki rozpęd, i już jadę  
Po lodowej tafli chwilę...

Nagle — bęc! Koziołka fikam  
W lód swym uderzając czołem...  
To nie boli! Już próbuję  
Wygramolić się z mazołem...

Słyszę wkoło śmiechy, piski  
— Już następne dzieci za mną!  
Lecz tu ślisko! Wstać nie mogę,  
No i proszę — jest karambol!

Nie tak łatwo na ślizgawce  
Zerwać się na nogi równe!  
Tu potrzeba ostrożności  
A to dla nas, dzieci, trudne!

Ostrożności i uwagi  
Trzeba na tym śliskim lodzie  
I na innych, i na siebie —  
Pamiętajcie o przestrodze!

E. LORENC

Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

(22)

Jeszcze troszkę, jeszcze parę  
łyżeczków mojego winka, a nasz  
Samoborek będzie zdrow, jak  
ryba — przekonasz się, królu.  
Pójdziemy do niego jutro, z rana,  
skoro świt. Jeszcze dziś uprzedzę  
go o wizycie królewskiej.

— Pociasz mnie, Jarucho.  
Wiem o tym, że jesteś mi życzliwa.  
Ale to wszystko trwa tak długo...  
Przyznasz więc, że moja  
niecierpliwość jest usprawiedliwiona.  
Jestem sam, bez moich drogich  
córek i dotkliwie odczuwam ich  
brak — król westchnął ciężko.

— Panie mój, nie zamartwiaj się tak,  
bo i sam nie jesteś okazem zdrowia.  
Samo zamartwianie się nic tu nie pomoże.  
może tylko zaszkodzić. Sambor na pewno  
obudzi Hortensję. Jeszcze tylko kilka  
godzin — i już będzie świt — Jarucha  
pocieszała króla, jak umiała.

— Las się kończy, Bengalu.  
Bądź teraz ostrożny, bo nie wiadomo,  
na co się natkniemy — ostrzegła  
skośnookiego rumaka Malwina.

I miała rację. Tuż za lasem  
droga kończyła się. Zatrzymali się  
nad brzegiem przepaści. Czułość  
była tak czarna, że Malwina nie  
mogła dostrzec dna. Nagle poczuli  
jakby drżenie, dreszczy przebiegając  
ziemię. Olbrzymi głaz wytaczał się  
oto z dna czeluści na brzeg przepaści.  
Tuż za nim pojawił się drugi, potem  
trzeci. Cóż za niebywała siła  
wydobywała te głazy?

— To o nich mówił Celestyn.  
To na pewno niewidzialni rycerze  
toczą te głazy! Uciekajmy, Bengalu!  
Za wszelką cenę musimy pokonać  
tę przepaść — zdecydowała  
Malwina.

— Twoje życzenie jest dla mnie  
rozkazem — odpowiedział Ben.  
— Już się robi, królowno!

..Raz, dwa, trzy.  
Kto pokona przepaść — Ty"  
Z zaczarowanego siodła wy-

dobył się cieniutki gwizd — i  
oto Bengał wraz z Malwiną u-  
niósł się w powietrze i poszybował  
nad przepaścią. Malwina bała się  
spojrzeć w dół, gdyż przepaść  
wydawała jej się wprost niewiarygodnie  
głęboka, sięgająca prawie środka  
ziemi. Lecąc tak, minęli przepaść  
i wylądowali u podnóża ogromnej  
góry, przypominającej bardziej stalowy  
niż skalisty masyw. Nigdzie nie  
zdołali dostrzec ani łąki, ani drzewa.  
Wszędzie leżały tylko mniejsze  
lub większe kamienie — porzucone  
bez składu i ładu.

— Dokąd teraz? W którą stronę  
mamy pójść? — zmartwiła się  
Malwina.

Bengal nie zdążył jeszcze od-  
powiedzieć na to pytanie, kiedy  
ogromny głaz odsunął się nagle  
od podnóża góry, tworząc coś  
w rodzaju wejścia.

— Spójrz, Ben! Tam coś musi  
być! Może to jakieś tajemne  
przejście? Musimy tam wejść!  
Idziemy! — rozkazała królowna.

— Wydaje mi się, że tam  
właśnie muszą mieszkać ludzie.  
Zapewnie przypominasz sobie,  
moja królowno, opowiadanie  
Jaruchy. Celestyn również  
wspomniał o podziemnych  
miastach w państwie Tytana.  
Ludzie kryją się po grotach,  
unikając niewolniczej pracy.  
Żyją i mieszkają bez słońca,  
bez radości. Przypominają  
bardziej cienie niż ludzi z krwi  
i kości — stwierdził Bengał.

Przejdźcie, wykute w skałę,  
okazało się wąskim, ciemnym ko-

rytarzem — bardzo krętym i  
długim. Korytarz kończył się  
ogromnym lochem, oświetlonym  
płonącym lucywie.

— Stój, kto idzie! — usłyszeli.  
— podać hasło!

— To my — Malwina i Bengał!  
Nie znamy hasła. Idziemy do  
pałacu Tytana — pomóżcie  
nam, dobrzy ludzie!

— A któż ci powiedział,  
dziewczyno, że jesteśmy  
dobrymi ludźmi? Już bardzo  
dawno nikt tak do nas nie  
mówił! — głos dochodził z  
nieoświetlonego kąta lochu.  
Malwina, nawet z samego  
brzmienia głosu, nie mogła  
wynioskować, czy głos należy  
do mężczyzny, czy do kobiety.  
Był nijaki, z lekka zachrypnięty.

— Wierzmy w to, że nie może  
nas spotkać nic złego z waszej  
strony. Nic złego przecież  
wam nie zrobiliśmy —  
powiedziała Malwina.

— Nigdy nic złego nikomu  
nie zrobiliśmy, a przecież  
nie tym samym nam odplacają —  
odpowiedział tajemniczy głos.

— Jak to? Dlaczego tak  
mówicie? Przecież to  
niemożliwe! — dziewczyna  
nie mogła uwierzyć tajemniczemu  
rozmówcy.

— My, ludzie, jesteśmy tutaj  
ścigani i traktowani, jak  
zwierzęta. a może jeszcze  
gorzej, bo i zwierzęta  
czasami spotyka lepszy los.  
Rycerz Tytan kocha  
zwierzęta — zwłaszcza te  
najbardziej krwiożercze,  
nie znające litości.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami



Stały Czytelnik tygodnika „Rodzina” p. Eugeniusz P. (przebywający czasowo w Zielonej Górze) w przesłanym do nas liście pisze:

Jestem wierzący i praktykujący. Zawsze więc staram się wypełniać wszystkie obowiązki religijne... Mam jednak pewien problem, który mnie nęka i nie daje mi spokoju. Otóż ja i moja siostra przystępując przed laty do I Komunii św., nie byliśmy wcześniej u spowiedzi, gdyż nie zadbał o to nasi rodzice. Nam zaś (mieliśmy wówczas 7 i 8 lat) nie przyszło do głowy, że przed przyjęciem Komunii św. należało oczyścić duszę poprzez Sakrament Pokuty. Dręczą mnie myśli, że dotychczasowe moje spowiedzi i Komunie św. nie mi nie pomogą. Wydaje mi się chwilami, że jakiś ciężki kamień leży mi na sercu. Proszę więc o pomoc w rozwiązaniu tego problemu”.

Szanowny Panie Eugeniuszu! Domyślam się, gdzie prawdopodobnie tkwi źródło niepokoju odnośnie I Komunii św. Słyszałeś zapewne, że przed przystąpieniem do Sakramentu Eucharystii należy oczyścić swą duszę przez spowiedź, kto bowiem świadomie przyjmuje Najświętszy Sakrament w grzechu ciężkim, dopuszcza się świętokradztwa. Bo według nauki Apostoła, „ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej... Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając Ciała Pańskiego, sąd własny je i pije” (1 Kor 11, 27—29). Jednak grzech świętokradztwa ma miejsce tylko wtedy, gdy człowiek ma świadomość, iż sumienie jego obciążone jest grzechami ciężkimi i w takim stanie — leceważąc obowiązek spowiedzi — przyjmuje Komunię świętą.

Jest rzeczą mało prawdopodobną, by dziecko w wieku 7—8 lat miało na sumieniu ciężki grzech. W oparciu o takie przekonanie dopuszczano niekiedy dzieci do I Komunii św. bez uprzedniej spowiedzi. Bowiem — według nauki Kościoła — grzechy lekkie nie są przeszkodą w przyjmowaniu Ciała Pańskiego. Trudno też przypuścić by przygotowujący Was do tych sakramentów katecheta pozwolił „przemycić się” do sakramentu Eucharystii bez uprzedniej spowiedzi. A gdyby nawet i tak się stało, nie było na pewno pełnej świadomości. Miał więc miejsce najwyższy grzech materialny, nie pociągający za sobą winy, czyli grzechu. Może więc Pan być spokojny.

Natomiast p. Marian W. ze Słupska zwraca się z nie mniej ważnymi problemami. W swym liście pisze bowiem:

Czuję powołanie do kapłaństwa. Mam 20 lat. Jednak problem w tym, że brak mi matury. Chciałbym jak najszybciej ukończyć LO i złożyć egzamin dojrzałości.

Obawiam się jednak, że przez cztery lata mogę utracić powołanie. Spodziewam się, że mi w tym pomożecie. Jestem rzymskokatolikiem. Chcę jednak zostać wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego... Pragnę więc poznać zasady i tradycję tego Kościoła oraz prawa i obowiązki jego członków. Proszę więc o wydawnictwa książkowe poświęcone Waszemu Kościołowi... Proszę też o informację, ile lat trwają studia teologiczne potrzebne do tego, by zostać duchownym polskokatolikiem”.

Drogi Przyjacielu! Jest mi niezmiernie miło, że zwracasz się do mnie o radę i pomoc w sprawach tak wielkiej wagi. Świadczy to o Twoim zaufaniu do Duszpasterza. Muszę Cię niestety zmartwić, gdyż w sprawie uzyskania matury nie mogę przyjść z pomocą. Nie pozostaje więc nic innego, jak zapisać się do Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących. Zapewne takie znajduje się w Słupsku. Nie bez powodu Polska nazywana jest „krajem ludzi kształcących się”. Toteż jeszcze i dzisiaj wielu ludzi znacznie starszych — pracując zawodowo — kończy licea i technika, a nawet studia wyższe. Zatem jeszcze nic straconego. Okres czterech lat nie jest aż tak długi, by zapomnieć o obranym przez siebie celu. A skoro jest to rzeczywistość powołanie do kapłaństwa, przez ten czas jeszcze bardziej ono się skryształizuje i umocni. Ponadto — jak uczy życie — człowiek najbardziej ceni to, co zdobył wielkim trudem i wysiłkiem. Prawdopodobnie nie będziesz już miał możliwości rozpoczęcia nauki w tym roku szkolnym. Jest za to wystarczająco dużo czasu do uzyskania u władz oświatowych koniecznych informacji, byś z nowym rokiem szkolnym mógł podjąć naukę w liceum dla pracujących.

By zostać wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego, nie trzeba załatwiać żadnych urzędowych

formalności. Należy po prostu zgłosić się do najbliższej naszej parafii i brać czynny udział w życiu Kościoła (uczestniczyć w liturgii i przystępować do sakramentów świętych). Najbliższą Słupską znajduje się nasza parafia w Bukowie Morskim. Radziłbym więc wybrać się tam w którąś niedzielę i po nabożeństwie skontaktować się z księdzem proboszczem.

Dla lepszego poznania zasad i struktury organizacyjnej naszego Kościoła warto przeczytać wydaną w roku 1977 książkę bpa Wiktora Wysoczańskiego pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”. Jej nakład został wprawdzie już dawno wyczerpany, ale może będzie mógł ją wypożyczyć duszpasterz parafii w Bukowie Morskim. Pomocą w poznaniu Kościoła Polskokatolickiego będzie również czytanie tygodnika „Rodzina”. Można go w tej chwili bez trudności nabyć we wszystkich prawie kioskach „Ruchu”. Zamieszczane jest w nim bowiem wiele materiałów dotyczących zasad wiary i moralności oraz struktury organizacyjnej naszego Kościoła.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości (matury) można dopiero przesłać do Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (ul. Szwoleżerów 4, 00-464 Warszawa) podanie o przyjęcie na studia. Równocześnie informuję, że kandydaci na kapłanów naszego Kościoła (klerycy) studiuja w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Nauka trwa pięć lat. Po jej zakończeniu i obronie pracy, absolwenci uzyskują tytuł magistra teologii.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Skolioza

Skolioza — czyli boczne skrzywienie kręgosłupa. Jest to dziedziczne i cena, jaką płaci człowiek za to, że stoi i chodzi na dwóch nogach. Skolioza idiopatyczna czyli samoistna, stanowiąca 80% wszystkich skrzywień kręgosłupa, właściwa jest tylko człowiekowi.

W Polsce na tego rodzaju skoliozę choruje 10% dzieci, z czego 3% to przypadki bardzo poważne. Choroba ta może pojawiać się w ciągu całego okresu wzrostu kostnego dzieci i nasilić się w czasie pokwitania. Występuje częściej u dziewcząt niż u chłopców. Nasz obecny tryb życia, choć nie wpływa bezpośrednio na pojawianie się skoliozy — sprzyja jej, gdy choroba już się rozwija.

Prawidłowo rozwijający się kręgosłup widziany z przodu ma postać prostej kolumny, widziany z boku — kształt litery S. Kręgi, połączone stawami i więzadłami, poddawane są ścisłającemu działaniu siły ciężkości. Przeciwdziałają jej elastyczne krążki kręgowe, zwane potocznie dyskami. Skoordynowana czynność mięśni kręgosłupa i tułowia zapewnia zrównoważenie kręgosłupa w postawie pionowej. Przypuszcza się, że bezpośrednią przyczyną zachwiania tej równowagi jest osłabienie mięśni kręgosłupowych po jednej jego stronie. Kręgosłup traci jakby podparcie, wygina się i skreca wzdłuż długiej osi. Wciąż jednak nie są jeszcze znane przyczyny tej najgroźniejszej ze skolioz, skoliozy idiopatycznej. Dziś usuwa się tylko jej skutki.

Dlatego też każde stwierdzenie u dziecka boczne skrzywienie kręgosłupa należy traktować bardzo poważnie. Niewielkie, wczesnie stwierdzone skrzywienie daje się bowiem skorygować i powstrzymać w rozwoju poprzez ćwiczenia, stosowanie wyciągów, fizykoterapii. W przypadku nie

leczonej skoliozy może dojść do widocznej deformacji ciała. Niestety, w 2—4% przypadków nawet leczenie ani żadne zabiegi nie powstrzymują rozwoju deformacji. Konieczne jest wówczas leczenie chirurgiczne, które w ciągu ostatnich 20 lat poczyniło znaczne postępy. Polega ono, najogólniej mówiąc, na założeniu na wybrane kręgi poniżej i powyżej wygięcia kręgosłupa specjalnych haków, między którymi umieszcza się metalową rozpórkę. Na niej właśnie rozciąga się wygięcie, aż do uzyskania maksymalnej korekcji. Operacje takie przeprowadza się na ogół u pacjentów w wieku 13—15 lat, czasem również u starszych i młodszych. Postęp w tego rodzaju zabiegach pozwala na naprawienie skrzywień 50 i 70 stopniowych! Dzięki operacji stają się one zewnętrznie niewidoczne.

Rozwinięta jednak i nie leczona skolioza idiopatyczna straszliwie zniekształca kręgosłup i klatkę piersiową. Kręgi deformują się, dyski tracą elastyczność, żebra przemieszczają się. Na plecach tworzy się tzw. garb brzoowy,

płuca i serce nie mogą normalnie funkcjonować, gdyż są uciskane przez żebra. Czasem ucisk może być tak znaczny, że jedno z płuc zostaje wyłączone z procesu oddychania. Obniżenie żeber powoduje też obniżenie przepony i zmniejszenie pojemności jamy brzusznej. Znajdujące się tam narządy tracą możliwość prawidłowego funkcjonowania.

Jak napisaliśmy wyżej — można temu zaradzić przez leczenie operacyjne. Jest to jednak sposób drogi, nie wszędzie dostępny, uciążliwy i nieprzyjemny jak każda inna operacja chirurgiczna. Można i należy więc stosować inne sposoby leczenia, a właściwie zapobiegania skoliozie: zmniejszyć ilość godzin przesiedzianych do minimum, uprawiać dostępne sporty poprawiające umięśnienie tułowia, starać się o odpowiedniejsze odżywianie. Nie wszystko to zależy od nas, to prawda, ale świadomi niebezpieczeństwa łatwiej może zrezygnujemy z gnuśnego ślęczenia przed telewizorem na rzecz dłuższego spaceru czy przekopania ogródka (byle nie tuż przy ruchliwej szosie!) ed



Głogowski poszedł szukać Janki. Stała na schodach prowadzących do garderoby i jeszcze nie mogła przyjść do siebie; oczy jej promieniowały jakimś głębokim zadowoleniem.

— Bardzo dobrze!... to była chłopka prawdziwa! Masz pani temperament i głos, dwie pierwszorzędne rzeczy! — powiedział do niej Głogowski i odszedł na palcach na swoje miejsce.

— Może zrobić wywołanie? — szepnął mu do ucha Cabiński.

— Zdechnij pan i idź do diabła! — odpowiedział również cicho i poczuł szaloną chętkę uderzenia go w ucharakteryzowaną twarz, ale znowu przyszła mu nowa myśl, bo zobaczył nianię, stojącą niedaleko i surowo, a z pewnym nabożeństwem, patrzącą na scenę.

— Nianiu!

Niania niechętnie podeszła do Głogowskiego.

— Powiedźcie, nianiu, jak się wam widzi ta „kumedia”? — za pytał ciekawie.

— Przewisko je niepolityczne całkiem... Chamy!... To się wi, że wiejski naród nie jest ślacha, ale żeby zaraz tak przezywać na ludzkie pośmiewisko, to je grzech!

— No mniejsza!... ale czy ci ludzie podobni są do wiejskich?

— Utrafił pan, prawda!... takie są chłopcy, ale ino nie tak alagancko obłóczą się ani są takie ślachtetne w chodzeniu i w mowie... Ale, przepraszam pana, co powiem: po co to wszystko?... Panów, Żydów albo i jenszych ciarachów, to se pokazują, ale rzetelnych gospodarzy to wstyd tak ciągnąć na ludzkie pośmiewisko i wyprawiać z nimi kumedię! Pan Bóg może pokarać za taką rozpustę!... Co gospodarz, to gospodarz wara od niego! — dodała w końcu.

I patrzyła dalej na scenę z coraz większą surowością i prawie ze łzami oburzenia.

Głogowski nie miał czasu się dziwić, gdyż zaraz akt się skończył grzmiącymi brawami i wywoływaniem autora, ale nie wyszedł się kłaniać.

Kilku dziennikarzy przyszło ścisnąć mu ręce i chwalić sztukę. Słuchał obojętnie, bo już mu po głowie płała się plan przerobienia tej sztuki.

Zobaczył teraz dopiero szczegółowo najrozmaitsze braki i niekonsekwencje i uzupełniał zaraz w myśli, dodawał sceny, przedstawiał sytuacje i tak był zatopiony w tej nowej robocie, że już nie zważał, jak grają czwarty akt.

Brawa grzmiały na całej linii i znowu ozwał się jednogłośnie już okrzyk:

— Autor! Autor!

— Wywołują, idźże pan! — szepnął mu ktoś do ucha.

— Niech zdechnę, ale idź, słodki bracie, do diabła!

Wywoływano również Majkowską i Topolskiego.

— Majkowska przybiegła zdyszana do Głogowskiego.

— Panie Głogowski!... chodźże pan prędzej! — zawołała biorąc go za rękę.

— Dajcie wy mnie spokój! — krzyknął groźnie.

Majkowska odeszła, a on siedział i myślał dalej. Już teraz nic go obchodziły brawa ani wywoływania, ani powodzenie sztuki, bo go gryzła okropnie ta świadomość, że sztuka jest zupełnie zła. Zastanawiał się, to jest widział ją coraz lepiej i aż się trząsał z bólu, że znowu jeden wysiłek na próżno!

Z bezsilną złością słuchał, jak publiczność oklaskiwała szorstkie i charakterystyczno-komiczne epizody, właściwie tło, na którym dusze jego „chamów” musiały się rysować, a sama treść sztuki, jej teza, przechodziła bez wrażenia.

— Panie Głogowski, ja chcę, żebyś pan wyszedł w piątym akcie, jeśli będą wywoływać — rzekła do niego stanowczo Janka, bo dziwną wydawała się jej ta obojętność, jak myślała.

— Kto woła?... Nie widzi pani, że to galeria! Nie widzi pani drwin w oczach prasy i publiczności w pierwszych rzędach, co? Mówię, że sztuka jest zła, podła, świństwem! Zobaczysz pani, co jutro napiszą o niej.

— Co będzie jutro, zobaczymy jutro. Dzisiaj jest powodzenie i sztuka jest pyszna.

— Pyszna! — zawołał z boleścią. — Żebyś pani widziała, jak ona mi w mózgu tkwi, jak ona tam jest pyszną i zupełną, to wiedziałabyś, że to, co grają, jest marnym łachem, strzępem...

Przybiegł zaraz Cabiński, reżyser i Kotlicki i gwałtownie namawiał Głogowskiego, aby się pokazał publiczności; opierał się jeszcze.

Po skończeniu sztuki, kiedy istotnie cała publiczność była zapamiętała brawo i wołała autora, Głogowski wyszedł z Majkowską, ukłonił się zamaszycie, poprawił sobie czuprynę i cofnął się niezręcznie za kulisy.

— Żeby były tańce, śpiewy i muzyka, to rękę, że gralibyśmy do końca sezonu — rzekł Cabiński.

— Umrzyj dyrektor, spal się, zapij, ale mi nie mów bredni! — krzychał Głogowski. Z pewnością przyleci tutaj restaurator i będzie mi wymyślał, że tych samych przyczyn mniej sprzedaje piwa i wódek bo publiczność, która musi słuchać i rzadko się śmieje, przekłada gorącą herbatę.

100

cdn

**POZIOMO:** A-1) notka, informacja prasowa, B-8) symbol pracowitości, C-1) Kowalski, D-8) faza Księżyca, E-1) więcej niż pułk, F-7) zwolnienie kogoś z zajmowanego stanowiska, H-1) ćwiczenie, zaprawa sportowa, I-7) klamra łącząca pięciolinie muzyczne, K-1) dostojnik kościelny, L-6) rodzaj nadwozia samochodu osobowego, M-1) towarzyska gra w karty, N-6) na inkaust.

**PIONOWO:** 1-A) Lilla albo Roza, 1-H) tytoń do zażywania, 3-A) zespół pieśni i tańca, 4-K) mieszkaniec Puszczy Myszynieckiej, 5-4) plakat, 5-G) pismo węzełkowe Inków, 6-K) sterta papierów, 7-E) przepływa przez Werone, 8-A) szal palaczy haszyszu, 9-D) demoniczna kobieta, 9-I) zamiast skarpetki, 10-A) kwiat z kolcami, 11-F) człowiek rozmiłowany w zbytku i wygodzie, 13-A) niejedna w karnawale, 13-H) pracuje w kotłowni.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(D-11, N-1, N-8) (M-9, A-4) (C-13, B-10, H-7) (I-12, B-3, N-12, G-11) (L-10, L-1, C-10, F-8, C-4, E-9, E-6) (L-8, M-2, C-2, H-2, G-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 49

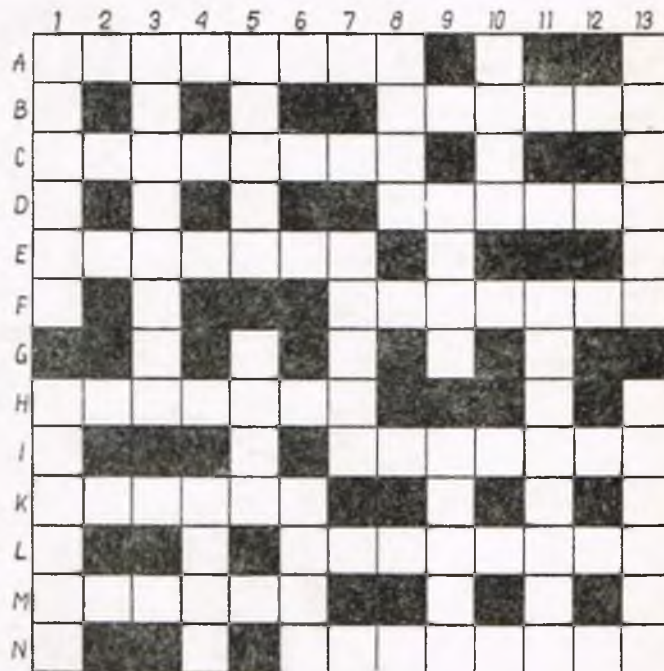
„Zginie, kto nie zna swego położenia” (Karakalpackie).

**POZIOMO:** ornament, rabała, egzotyka, Łukasz, owiewka, gotówka, iloczyn, tyrania, ustawa, Kopernik, jogurt, atrament.  
**PIONOWO:** Oberon, iluzja, nazwisko, atut, motyw, Azow, akta, agent, trał, usta, rzeka, zbik, wyznanie, paczka, Maskat.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 49 nagrody wylosowali: Danuta Zmuda z Zielonej Góry i Jan Najgebauer z Sosnowca.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 7



**rodzina**

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 22. U-12.



# KOMEDIANTKA

Scena za sceną szły prawidłowo i równo, ta sama wciąż złowroga cisza w sali i święteczna za kulisami, gdyż przechodzono na palcach i zresztą, kto tylko mógł, stał w kulisie.

Nie, nie był w stanie wysiedzieć...

Słyszał barytonowy głos Topolskiego, sopranowy Majkowskiej, trochę schrypnięty Głosa, ale nie to chciał usłyszeć, nie to!

Gryzł sobie ręce tak silnie, że miał lzy w oczach z bólu. Podnosił się: chciał gdzieś iść, coś zrobić, choćby krzyczeć, ale siadał z powrotem i słuchał.

Akt się skończył.

Kilkanaście braw chłodnych zerwało się i utonęło w ciszy ogólnej. Głogowski zerwał się i z wyciągniętą głową, z oczami płonącymi gorączką czekał, ale usłyszał tylko stuknięcie kurtyny opadającej i gwar rozmów, podnoszący się raptownie.

W międzypauzie znowu przyglądał się publiczności: miała jakieś dziwne miny. Prasa była skrzywiona; szeptali coś pomiędzy sobą, a niektórzy notowali.

— Zimno mi!... — szeptał wstrząsając się w jakimś lodowatym dreszczu.

I poszedł błędzić, jak nieprzytomny po teatrze.

Stali bywalcy zakulisowi napływali hurmem i ożywili nieco kulisy, ale na twarzach aktorów odbijał się niepokój bezwiedny o los pozostałych czterech aktów.

— Winszuję panu!... Za ostra, za brutalna, ale nowa! — mówił Kotlicki ściskając Głogowskiemu rękę.

— Czyli: ni pies, ni wydra, coś na kształt kapłana!... — odpowiedział Głogowski z przymusem.

— Zobaczmy, co będzie dalej... Publiczność jest zdziwiona, bo ludowa sztuka i bez tańców...

— Do diabła!... przecież to nie balet!... — mruknął niechętnie Głogowski.

— Ale pan znasz publiczność i wiesz, że przepada za śpiewami i tańcami.

— To niech idzie na szopkę krakowską! — rzekł Głogowski.

Odwrócił się i poszedł, bo go wściekłość porывała.

Po drugim akcie brawa były rześiste i dłuższe.

Humor podnosił się w garderobach do zwykłego napięcia.

Cabiński już dwa razy posyłał Wicka do kasy dowiedzieć się, jak tam idzie?... Gold raz przysłał odpowiedź: „Dobrze”, a drugi raz „Wyprzedany”.

Głogowski męczył się w dalszym ciągu, tylko już inaczej, bo usłyszawszy to, na co tak gorączkowo czekał, to jest brawa, uspokoił się nieco i usiadł w kulisie, przypatrując się grze.

Siniał ze złości, bił nogą w kapelusz i syczał z niecierpliwości, bo już nie mógł wytrzymać... Z jego postaci chłopskich, prawdziwych w każdym calu, zrobiono jakieś mdłe figurki sentymentalnego melodramatu, manekiny, ubrane w stroje ludowe. Jeszcze mężczyźni trzymali się jako tako, ale kobiety, prócz Majkowskiej i Mirowskiej grającej rolę baby-żebaczki, grały pod psem; zamiast mówić szczebioty, markowały nienawiść, miłość, śmiechy; wszystko było takie robione, sztuczne, bezmyślne, bez odrobiny prawdy i szczerości, że go po prostu rozpacz dławiała... Była to tylko maskarada i nic więcej.

— Ostrzej!... śmielej!... energiczniej!... — szeptał tupiąc nogą.

Ale nikt nie zwracał uwagi na jego nawoływania.

Uśmiech przeleciał mu przez usta, bo zobaczył Jankę wchodzącą na scenę. Spostrzegła ten uśmiech i to ją uratowało, gdyż głos jej zamarł w piersiach i czuła się po prostu sparaliżowaną wszedłszy na scenę; taka okropna trema nią trzęsła, że nie widziała ani sceny, ani aktorów, ani publiczności, zdawało się jej, że zatopiły ją jakieś błaski...

Spostrzegła ten uśmiech życzliwy i od razu oprzytomniała.

Miała tylko chwycić za miotłę, potem męża pijaka za kołnierz, wykrzyknąć kilkanaście wierszy wymyślań i narzekań, a następnie wyprowadzić go siłą za drzwi.

Zrobiła to za gwałtownie, ale tak szczerze schwyciła chłopca za kark i tak energicznie pomstowała na szynkarza, że była zupełnie prawdziwą, rozwściekloną babą wiejską.

Sytuacja była dosyć komiczna, bo chłop się tłumaczył i opierał, więc szmer śmiechów zerwał się w widowni, kiedy schodzili ze sceny.

(51)

Kontynuując nasz cykl o zachowaniu przy stole, proponujemy dziś zacząć od sposobu konsumpcji kłopotliwego i nietypowego dla naszej kuchni spaghetti, czyli włoskiego makaronu, którego spożycie niewtajemniczonym zwykło sprawiać wiele kłopotu.

Jak jeść spaghetti? Przede wszystkim, aby było elegancko, wybierając jeden z poniższych sposobów.

Pierwszy polega na umiejętnym posługiwaniu się widelcem i łyżką trzymaną w lewym ręku. łyżkę opieramy kantem na talerzu, a makaron nawijamy na widelec w jej zagłębieniu. Po nawinięciu na widelec odpowiedniej porcji makaronu odcinamy ją łyżką i zjadamy z apetytem.

Drugi sposób polega na umiejętnym posługiwaniu się wyłącznie widelcem, który w tym przypadku trzymamy jak nóż do przecinania. Widelec wkładamy bocznym ruchem do makaronu i podnosimy w górę, by to, co znajduje się na widelcu oddzieliło się od reszty. Wówczas widelec opuszczamy z powrotem na talerz po czym zwijamy nabrany na niego makaron, by następnie zręcznie go zjeść.

Trzeci ze sposobów pozwala przy pionowym ułożeniu widelca, który wkładamy do makaronu, nawinąć nań sporą ilość makaronu, który jak w poprzednich przypadkach spożywamy z równym apetytem.

We wszystkich jednak przypadkach należy pamiętać, by zwój nie był zbyt duży, gdyż wówczas będzie po prostu wymykał się.

Jedzenie słodkich ciast powinno na ogół odbywać się przy pomocy widelczyka do ciast lub łyżeczki, o ile tego pierwszego nie podano. W przypadku ciast suchych, babka drożdżowa, piernik, można zrezygnować z wymienionych nakryć i wziąć ciasto w rękę.

Owoce takie jak: jabłka, gruszki wymagają podania specjalnego niedużego nożyka i



## Co i jak przy stole?

widelczyka. Owoce po przekrojeniu na ćwiartki obieramy kolejno ze skórki, na talerzyk, uważając, by żadna z nich nie spadła z widelca, a następnie zjadamy również przy pomocy widelca, tzn. trzymając na nim obrany przednio owoc.

Dopuszczalne jest (w mniej oficjalnym gronie) obranie jabłka czy gruszki w rękę, ale jeść wypada już przy pomocy noża i widelca, o ile oczywiście ten drugi zostanie podany. Owoców nie obranych nie zjadamy, chyba że jesteśmy do tego zmuszeni z powodu niepodania obydwu nakryć.

Dzieląc się owocem, przekrawamy go najpierw na pół, a następnie podajemy sąsiadowi połówkę z ogonkiem.

Brzoskwinie przekrawamy na talerzyku i usuwamy pestkę. Następnie jak w poprzednim przypadku obieramy ze skórki za pomocą noża i widelca i spożywamy przy ich pomocy. Brzoskwinie możemy też przepoło-

wić w palcach, wyjąć pestkę i zjeść z ręki ze skórką. Tego ostatniego sposobu nie zaleca się jednak przy owocu bardzo dojrzałym.

Banany po obraniu ze skórki zjadamy przy użyciu noża i widelca pokrojone w plasterki. Pomarańcze po nacięciu skórki na krzyż oraz zdjęciu jej palcami i podzieleniu mięszu na cząstki, spożywamy z ręki. Podobnie postępujemy z mandarynkami.

Inaczej postępujemy z grape-fruitami. Tu miąższ powinien być podany w postaci połówki oddzielonej wcześniej od skórki. Z powodu gorzkawego smaku owoc ten spożywamy cukrem-pudrem. Grape-fruit zjadamy za pomocą łyżeczki.

Czereśnie i wiśnie zjadamy raczej bezceremonialnie. Pestki wypływamy jakby od niechcenia do złożonej w piastce własnej dłoni, po czym składamy na swój talerzyk. Nigdy do popielniczki! Ani bezpośrednio pluając na talerzyk!

Podobnie spożywamy winogrona, chociaż przyjęło się, że te owoce spożywamy wyłącznie w całości.

Sliwki po uprzednim otwarciu i wyjęciu pestki (na talerzyk) spożywamy z ręki.

Truskawki powinny być zawsze podawane bez ogonków. Truskawki można spożywać ręką, ale podane na talerzyku z cukrem czy śmietaną — łyżeczką, oczywiście w całości, nie rozgniecione. Podobnie poziomki.

Jedząc melon posługujemy się wyłącznie łyżeczką, podczas gdy arbuzy położony na talerzyku kroimy po kawałku nożem, a zjadamy widelcem, usuwając przedtem pestki.

Kompot podany na talerzyku spożywamy wyłącznie łyżeczką. Pestki wybieramy z ust łyżeczką i składamy na spodnim talerzyku. Nie kładziemy z powrotem do kompotu. Osoby podające kompot w kompotierkach powinny więc zadbać o to, by goście nie rozglądali się z zakłopotaniem, względnie nie zostawiali smakowitych owoców na dnie.